STRON 8

CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 11 (136)

POZNAŃ, 14 MARCA 1948 R.

TREŚĆ NUMERU:

Na polach kosynierskich bitew — Bizonia - placem broni USA — Niemcy Zachodnie — źródłem nowej agresji — Polskość Szczecina — Kościół opactwa św. Jadwigi w Trzebnicy — O szarych pracownikach portowych — Czesi mają bystre spojrzenie na życie — Kronika Słowiańska — Gen. Markos, bojownik o wolność i niezależność — Praca i działalność P. Z. Z. — „Trud Ziemi Nowej" — Zwiedzamy klinikę statków — Humor i satyra — Notatki.

STANISŁAW STRUGAREK

Na polach kosynierskich bitew

Pamięć o walce kosynierów wielkopolskich w r. 1848 żyje do dziś w żywej tradycji ludu wiejskiego, starzy ludzie chętnie opowiadają o „kosynierce", do której poszły tysiące młodzieży i dojrzałych chłopów. Szczególnie żywa jest ta pamięć w miejscowościach, gdzie rozgrywały się przed stu laty ważne zdarzenia lub gdzie staczano bitwy z Prusakami. Nie ma w Wielkopolsce bodaj wioski, skąd by ktoś nie był poszedł w bój, a niezliczone są wsie i miasta, w których rozegrały się epizody wielkiej „Wiosny - Ludów".

Oczywiście najżywsze echa tradycji znajdziemy na miejscach głównych bitew kosynierów.

BATALIA W KSIĄŻU

Pierwsze krwawe starcie zorganizowanych oddziałów zbrojnych z Prusakami, pierwsza taktycznie przygotowana batalia rozegrała się dnia 29 kwietnia 1848 r. w Książu, miasteczku w powiecie śremskim. W dniu tym w obozie polskim w Książu, dowódca mjr Florian Dąbrowski dysponował siłą: ponad 500 kosynierów, 140 koni jazdy i ponad 40 strzelców. Oddziały polskie były słabo uzbrojone, a sam obóz był dosyć niekorzystnie położony. Bezpośrednim powodem rozpoczęcia akcji zbrojnej była odmowa dowództwa polskiego, od którego pułk. pruski Brandt zażądał wypuszczenia zatrzymanych szpiegów. W odpowiedzi Dąbrowski oświadczył: „Nie mogę uwalniać nikczemnych ludzi, którzy zasłużyli na karę i poniosą ją według praw wojennych, skoro im tylko przestępstwo udowodnionym zostanie".

Mimo beznadziejnej sytuacji bojowej bez jakichkolwiek szans na zwycięstwo, Florian Dąbrowski postanowił walczyć do ostatniej chwili i bronić się w mieście, a głównym punktem oporu miał być ratusz, broniony na prędce zbudowanymi barykadami.

Po krawej, bez pardonu prowadzonej bitwie, w czasie której Prusacy zaatakowali miasto z paru stron i byli w sześciokrotnej przewadze, słabo uzbrojone oddziały polskie, mimo desperackiej obrony, wycofały się do miasta. Działa pruskie zniszczyły barykady, wojsko pruskie zasilane dużym ogniem wdarło się na rynek i z trzech stron otoczyło kosynierów. Rozpoczęła się mordercza bitwa na rynku. Dąbrowski dawał dowody niezwykłego męstwa, walcząc po bohatersku z kosą w ręku, ranny kilkakrotnie nie wypuszczał broni, a wreszcie w ostatniej próbie przedarcia się z garstką kosynierów przez ciasny pierścień Prusaków został ugodzony i upadł. Podczas, gdy niektórzy oficerowie kapitulowali, zaciekli w boju chłopi z okrzykiem: „Hurra! chcemy zginąć do ostatniego" rzucali się na szeregi nieprzyjaciela.

BARBARZYŃSTWO PRUSAKÓW

Prusacy wdzierając się ze wszystkich stron i rozpoczynają krwawą rzeź resztek otoczonych oddziałów i bezbronnych rannych. Wspomnienie tych straszliwych chwil, kiedy barbarzyńskie oddziały landwery mordowały bezlitośnie niedobitki kosynierów i ludności cywilnej, pozostało w żywej tradycji wśród miejscowej ludności do dziś. Starzy ludzie w Książu opowiadają o okrucieństwach i prześladowaniach, jakie znosili uczestnicy boju książkiego. Jeńców łżono w ohydny sposób, każąc im klęczeć na wprost słońca, a pędzonych bito i męczono po drodze.

Rannych kosynierów, rzuconych bez opieki na wozy, odwieziono w okropnych warunkach higienicznych do szpitala w Śremie.

KSIĄŻ CZCI SWOICH BOHATERÓW

W Książu o bitwie kosynierów, stoczonej w środku miasta, wiedzą wszyscy. Pamiętne zdarzenie okrywające chwałą męstwo chłopa wielkopolskiego a hańbą barbarzyństwo pruskie, przypomina tablica pamiątkowa, wmurowana w jednym z narożnych domów w rynku. Umieszczono ją w r. 1935 na wieczną pamiątkę zbrojnego czynu ludu wiejskiego. Książanie uratowali ją podczas okupacji hitlerowskiej w ten sposób, że zamalowali ją i pokryli tynkiem, po wojnie zaś odsłonili ją ponownie.

Kto z wędrowców, zwiedzających pola bitew kosynierskich trafi w Książu na dzień, w którym zastanie w miasteczku mgra Jana Horowskiego, ten odbędzie barwną i niezapomnianą lekcję historii. Entuzjasta swojego regionu, znawca ziemi śremskiej i jej ludu, oprowadzi turystę po wszystkich miejscach, w których rozgrywały się poszczególne epizody bitwy, przedstawi dokładny plan boju, określi miejsca barykad, oprowadzi po opłotkach miasteczka, ukaże kule z dział pruskich, tkwiące po dziś dzień w paru domach i opowie w frapujący sposób przebieg historyczne batalii.

Kościół opactwa św. Jadwigi w Trzebnicy. (Do artykułu na stronie 4)

Mieszkańcy Książa z burmistrzem Józefem Gawrońskim na czele, pielęgnują tradycję bohaterskich chwil sprzed stu laty. Utrzymują we wzorowym porządku obie mogiły poległych kosynierów, wznoszące się za miastem w schludnym parku. Na obszernym placu między mogiłami, porosłymi sosnami, stanie pomnik ku czci bohaterów bitwy książkiej.

W samym mieście wielkie dni „Wiosny Ludów" przypominają nazwy niektórych ulic, jak: Kosynierów, Floriana Dąbrowskiego i legendarnego bohatera książkiej bitwy chłopa Stacha Wichury.

Dzieci w Książu umieją zadeklamować wierszyk Syrokomli o mogiłach kosynierów.

W PAMIĘCI STARYCH LUDZI

Najwięcej jednak o pamiętnym boju 29 kwietnia opowiedzą starzy ludzie. Tych, którzy znają przebieg bitwy z opowiadań bezpośrednich uczestników, jest już dziś bardzo niewielu. Odszukujemy ich jednak łatwo, bo znają ich w Książu wszyscy.

Więc najpierw p. Maria Gawrońska, 82-letnia staruszka opowiada ciekawe szczegóły o rzezi w czasie bitwy i po jej zakończeniu, mówi o paru szczegółach zapamiętanych z opowieści kosyniera Wincentego Wróblewskiego, uczestnika książkiego boju. Staruszka, siedząc przy oknie piętrowego domu, ukazuje ręką kierunki, gdzie się rozgrywały historyczne wypadki.

P. Stanisław Męski, rześki 70-letni malarz, urodzony i całe życie mieszkający w Książu, opowiada wiele szczegółów usłyszanych od babki, która patrzyła własnymi oczami na krwawy bój. Wzruszające jest jego opowiadanie o dziewczynie, której narzeczony z kosą w ręce poszedł do szeregów. Dziewczyna przyszła za nim aż do miasta i w momencie, gdy wyjrzała okienkiem w dachu, aby zobaczyć ukochanego na polu bitwy, dosięgła ją kula pruska i zabiła na miejscu. Dziewczynę tę pochowano we wspólnej mogile obok ciała poległego narzeczonego.

P. Męski pokazuje nam cenną pamiątkę rodzinną, portret stryja-kosyniera. Jest to już jedyna pamiątka z tamtych czasów, przed wojną były w domu kosy z pola bitwy ale zaginęły, kule armatnie ze ścian domu złożono przed wielu laty w muzeum, a zachowany do wojny drzewiec kosynierskiego sztandaru spalili hitlerowcy.

NAJPOPULARNIEJSZA POSTAĆ

Najpopularniejszą postacią miasta Książa jest p. Antoni Jóźwiak, jakby żywcem wzięty z Dickensa lub Bolesława Prusa. Jest to wędrowny handlarz skórek, a przy tym popularny pieśniarz znany w całej okolicy, taki książki Fogg, tylko że produkujący się bezinteresownie. Prowadzi on w rejonie Książa osobliwą propagandę setnej rocznicy bitwy śląskiej, śpiewa bowiem piosenkę własnego układu. Chodzi z nią od domu do domu, od podwórka do podwórka, od wsi do wsi i śpiewa m. in.:

1. Oj Książu, grodzie miły!
   Tyś to książęcy gród,
   Dziś sterczą dwie mogiły,
   W mogiłach polski lud.

2. I poległ tu generał
   Dąbrowski, polski pan.
   I kochał on tak bardzo,
   Ten swój żołnierski stan.

3. Dziś zwiedza nas Prezydent,
   Nasz suweren i pan.
   I kocha on tak bardzo
   Ten najuboższy stan.

4. Oj, polski Orle Biały,
   Rozpostrzyj skrzydła swe,
   Boś cudny i wspaniały
   I piękne pióra twe.

Krew wielkopolskiego ludu przelana przed stu laty nie poszła na marne. O zbrojnym czynie kosynierów śpiewa dziś lud w sa-

(Dokończenie na stronie 2)

Polska przy pracy

PORT W KOŁOBRZEGU OTWARTY

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach nastąpiło otwarcie portu w Kołobrzegu. Kołobrzeg jest trzecim małym portem Pomorza Zachodniego, który rozpoczyna pracę po Ustce i Darłowie. Należy zaznaczyć, że w przeciwieństwie do Ustki i Darłowa, port kołobrzeski był nie tylko pozbawiony urządzeń przeładunkowych, ale również zawalony wrakami itp. W porcie nie było nawet jednego domu nadającego się do natychmiastowego zajęcia. Chcąc uruchomić port trzeba było odbudować latarnię morską, mola, tory kolejowe, budynki kapitanatu portu itp.

Ponieważ w okolicy portu kołobrzeskiego znajdują się nadal wielkie pola minowe, Szczeciński Urząd Morski, któremu podlega port kołobrzeski, wydał zarządzenie, że do Kołobrzegu mogą wchodzić tylko statki odmagnetyzowane. Wpływanie do portu dozwolone jest jedynie w dzień. Ponieważ wejście do portu jest stosunkowo trudne, przy silniejszych wiatrach północnych port będzie zamknięty dla żeglugi.

Kołobrzeg został otwarty jako ostatni z małych portów Pomorza Zachodniego. Tak więc wszystkie porty województwa szczecińskiego już pracują.

NOWE DOMY TOWAROWE

W końcu ub. r. na terenie kraju istniało już 48 domów towarowych. Szereg tego rodzaju placówek powstał również na Ziemiach Odzyskanych m. in. w Bolesławcu i Złotorii na D. Śląsku, Szczecinie, Białogardzie, Koszalinie, Świnoujściu i in.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu w tegorocznym planie inwestycyjnym zapreliminowało 450 milionów zł na urządzenie czterech wielkich państwowych domów towarowych w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Szczecinie. Spółdzielczość na urządzenie własnych domów towarowych w br. przeznaczyła ok. 240 milionów zł, z tego 80 milionów zł na urządzenie domów towarowych na Ziemiach Odzyskanych. Spółdzielcze domy towarowe powstaną m. in. we Wrocławiu i w Gdańsku. Na ogół dla pomieszczenia domów towarowych spółdzielczość przystosuje istniejące już sklepy, jedynie w Gdańsku zostanie zbudowany zupełnie nowy gmach dla wielkiego domu towarowego.

ROSZARNIA LNU W POW. WAŁBRZYSKIM

Spośród licznie rozsianych roszarań lnu i konopi, do największych nie tylko w Polsce, ale i w Europie należy czynna od blisko 3 lat Państwowa Roszarnia w Grabach w powiecie wałbrzyskim, produkująca od 35—40 ton włókna miesięcznie.

Dzięki energicznie prowadzonej akcji kontraktowania roszarnia ta zakontraktowała pod uprawę lnu 1.500 ha, obszar zaś przewidziany pod uprawę wynosi 2 tys. ha. Wszystkie roszarnie przystąpiły już do podpisywania umów plantacyjnych z rolnikami, przygotowując obecnie nasiona, które w ilości 130 kg lnu i 50 kg konopi na hektar, będą wydawane na kredyt tym rolnikom, którzy zobowiążą się zasiać co najmniej 25 arów.

(Dokończenie ze strony 1)

morodnej pieśni gminnej domorosłego twórcy, który nie jest członkiem Zaiksu, tantiemy autorskiej znikąd nie pobiera, prosi jeno tych, co piosenki jego śpiewają, by składali dobrowolne ofiary na rozbudowujący się kościół parafialny. A śpiewają tę jego skromną „Pieśń dla miasta Książa na setną rocznicę powstania 1848 roku" wszyscy, nawet dzieci szkolne, nie mogące się doczekać od żadnego komitetu rocznicowego marsza kosynierów: „Do broni ludy".

EPILIOG BITWY

Epilogiem bitwy książkiej było złożenie poległych kosynierów do wspólnych mogił. Z tego zdarzenia zachowała się cenna pamiątka. Jest nią księga zmarłych z r. 1848, znajdująca się obecnie pod opieką ks. proboszcza Franciszka Kowalczyka. Zapisano w niej 17 nazwisk poległych na polu chwały parafian, w tym ową wspomnianą wyżej służącą; w księdze znajduje się również ciekawy dokument, zaświadczający o śmierci kosyniera W. Langego, zamordowanego przez Prusaków.

Ranni kosynierzy, odstawieni w barbarzyński sposób do Śremu, znaleźli w szpitalu opiekę, zorganizowaną przez zacną Emilię Sczaniecką, która stanęła najpierwsza, podobnie jak w powstaniu listopadowym, na czele kobiecej służby zdrowia. Wielu z ciężko rannych, straszliwie pokłutych bagnetami, skonało w drodze lub w szpitalu. Złożono ich we wspólnej mogile. Również i dowódca obozu książkiego mjr Florian Dąbrowski spoczął na śremskiej ziemi. Pracowity komitet rocznicowy w Śremie pod kierunkiem przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej mec. Eugeniusza Eknera oraz starosty powiatowego Konrada Kozłowskiego przygotowuje obchód stulecia „Wiosny Ludów" z ziemi śremskiej razem z komitetem książkim. M. in. organizacje młodzieżowe i sportowe odbędą słynny marsz „Szlakiem kosynierów".

NA POLACH MIŁOSŁAWIA

Główne siły powstańców znajdowały się w Miłosławiu pod dowództwem Ludwika Mierosławskiego. W dniu klęski książkiej, wieczorem, dostrzeżono łunę płonącego Książa. Mierosławski zataił przed wojskiem wieść o pogromie i zarządził pogotowie bojowe obozu, alarmując dwa pozostałe zgrupowania powstańców: w Nowym Mieście i Pleszewie. Dowódca obozu pleszewskiego, doświadczony wiarus dawnych wojen, Białoskórski, ruszył natychmiast marszem nocnym w stronę Miłosławia. Nazajutrz, tj. dnia 30 kwietnia o świcie zjawił się w okolicy Miłosławia generał niemiecki Blumen w sile 5.000 dobrze uzbrojonego wojska. Przeciw tej armii stanęło w szyku bojowym na przedpolu Miłosławia wojsko polskie w liczbie 1.200 kosynierów, 400 strzelców i 250 koni jazdy. Po bezskutecznych rozmowach wstępnych obu dowódców, rozpoczął się bój. Prusacy chcieli gwałtownym manewrem otoczyć siły polskie, natknęli się jednak na niespodziany opór jazdy polskiej i kosynierów. Wojsko polskie zaczęło się wycofywać z miasta. Wówczas rolę żywej barykady wzięli na siebie strzelcy, broniący się zaciekle w pałacu. Prusacy nacierali w przytłaczającej przewadze 20 na jednego, zdobywali teren krok po kroku, mszcząc się okrutnie na rannych i bezbronnych. Po zdobyciu pałacu, Prusacy wdzierają się do reszty miasta, wypierając na całym froncie oddziały polskie. Chłopska jazda walczyła we wzorowym porządku, zaś oddziały piesze organizowały się, znów z rozsypki w szyk bojowy. Była to jednak chwila krytyczna wróżąca klęskę. W tym momencie zjawiają się kosynierzy Białoskórskiego, którzy po całonocnym marszu rozwinęli się od razu w kolumnę bojową. Nacierające oddziały kawalerii pruskiej załamały się na świeżo przybyłych kolumnach i tratując własną piechotę, łamiąc szyki, siejąc popłoch, poczęły uciekać z pola bitwy. W kosynierów wstąpił duch bojowy, po szeregach zabrzmiało gromkie: „Hurra! bo uciekają". Chłopi rzucili się w pogoń za uciekającymi. Pruskich żołdaków gnali ludzie pleszewscy, nowomiejscy, miłosławscy, kujawscy, a strzelcy prażyli ogniem bez przerwy.

Bitwę wygrano! Mimo niewątpliwego sukcesu Polaków, główny bohater batalii Białoskórski, zniechęcony bezładem rozkazów Mierosławskiego, opuścił pole bitwy.

SIŁA I WOLA ZWYCIĘSTWA CHŁOPA WIELKOPOLSKIEGO

Kosynierzy pod Miłosławiem zabłysnęli cnotami odwagi, męstwa i niezwykłej wytrzymałości. Sukces 30 kwietnia był wielkim zaskoczeniem dla dowództwa pruskiego i przykładem cnót żołnierskich wśród wielkopolskich ochotników, przybyszów z emigracji i zbiegów z Królestwa. Chłop wielkopolski ukazał pod Miłosławiem swoją siłę i wolę zwycięstwa w nieubłaganej walce o ideały wolności i sprawiedliwości.

Stąd też w Miłosławiu, na miejscu wspaniałego zwycięstwa ludu wielkopolskiego odbędą się dnia 2 maja główne uroczystości setnej rocznicy Wiosny Ludów w skali ogólnopaństwowej z udziałem członków Rządu. Oczy całej Polski zwrócą się tego dnia na Miłosław.

Nic dziwnego, że mieszkańcy historycznego miasta już od dawna przygotowują się do potężnej manifestacji, która zgromadzi kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Komitet uroczystości pod przewodnictwem burmistrza Miłosławia organizuje wszystkie szczegóły wstępne. Trwałą pamiątką setnej rocznicy w Miłosławiu ma być elektryfikacja i radiofonizacja miasta a uczczeniem pamięci kosynierów będzie odbudowa pałacu-szkoły imienia kosynierów 1848 roku.

TRADYCJA ZWYCIESKIEJ BITWY

Miłosław żyje tradycją bitwy z dnia 30 kwietnia. Wiele pamiątek przypomina tu historyczny dzień sprzed wieku. W rynku stoi pamiętny Bazar, w którym oficerowie i przywódcy ludowi zbierali się w klubie na zgromadzenia i dyskusje polityczne, stąd padło najwięcej uwag krytycznych pod adresem Mierosławskiego z powodu niezrozumiałej jego opieszałości w podejmowaniu decyzji bojowych. Dom ten stoi i na uroczystości zostanie odnowiony.

Na niektórych domach, podobnie jak i w Książu odnaleźć można ślady kul armatnich.

Najważniejszym miejscem pamiątkowym w Miłosławiu to ruina pałacu, o który wrzała najzaciętsza walka i gdzie powstańcy bili się do rozpaczliwego końca, wstrzymując bohatersko główny napór wroga. Dziś historyczny pałac jest zniszczony — spalili go wycofujący się Niemcy. U wejścia do pałacu stoją wmurowane dwa działka historyczne z pola bitwy. Pałac jest otoczony pięknym parkiem, przed stu laty toczył się tu krwawy bój. Dziś ruina przypomina dawne zdarzenia. Z gruzów powstanie jednakowy gmach, by służyć dziełu oświaty.

Tuż obok miłosławskiego kościoła znajduje się mogiła poległych kosynierów a niedaleko jest miejsce, gdzie do czasów wojny stał pomnik z wmurowanymi kosami, zebranymi z pobojowiska. Niestety kosy zaginęły, miejscowy komitet czyni jednak energiczne poszukiwania, bo być może, że ktoś je przechował przed okupantem.

Wśród mieszkańców Miłosławia i okolicy znana jest i do dziś śpiewana piosenka kosynierska o zwycięstwie chłopów nad pruskimi żołdakami.

Lokalnym historykiem i głównym popularyzatorem wiedzy o Wiośnie Ludów i bitwie miłosławskiej jest kierownik miejscowej szkoły powszechnej p. Jelinek, od dłuższego czasu studiujący materiały, odnoszące się do walk kosynierskich. Pod kierunkiem tak oddanego przeszłości Miłosławia wychowawcy, młodzież tutejsza poznaje doskonale dzieje walk w dobie Wiosny Ludów.

OPOWIADANIA KOSYNIERÓW

Również i w Miłosławiu odnajdujemy starych ludzi pamiętających opowiadania kosynierów. Najstarszy obywatel miasta Piotr Wąsiewicz, 86 letni czerstwy staruszek pamięta kilku uczestników bitwy miłosławskiej i opowiada żywo usłyszane w dzieciństwie relacje. Jest on dobrze zorientowany w przebiegu bitwy, słyszał o niej od kosyniera Nowakowskiego, majstra kowalskiego, który osadzał kosy na sztorc w swoim warsztacie pod miastem.

Dużo szczegółów o bitwie miłosławskiej i o działaniach w czasie „kosynierki" opowiada nam wnuk uczestnika bitwy, p. Kłosik, miejscowy ogrodnik. Dziad jego i pradziad brali udział w walce, o ich przeżyciach i przygodach żyje w rodzinie sporo opowiadań. Obaj kosynierzy żyją w pamięci potomków, otoczeni legendą bohaterstwa. Pradziad był dzierżawcą miejscowego szynku i przeszedł do pamięci dalszych pokoleń jako człowiek prawy i trzeźwy, odwodzący kosynierów od picia wódki. Otaczano go za to dużym szacunkiem.

Miłosław przygotowuje się starannie do przyjęcia ogromnych rzesz uczestników, którzy zapełnią rynek i place w dniu 2 maja. Uroczystości stulecia Wiosny Ludów, w kulminacyjnym momencie mające się odbyć w Miłosławiu, pozostawią wśród mieszkańców niezatarte wspomnienia.

W SOKOŁOWIE POD WRZEŚNIĄ

Trzecim miejscem, gdzie kosynierzy w zorganizowanych oddziałach stawili zbrojny opór wojsku pruskiemu, była wioska Sokołowo pod Wrześnią.

Po zwycięstwie miłosławskim zapały kosynierów na prowadzenie dalszej walki doszły do najwyższego napięcia, tymczasem część oficerów zwątpiła w sens dalszej akcji i poczęła opuszczać obóz. Mierosławski zdecydował się przedrzeć na Kujawy poprzez Wrześnię. Zamiar ten chcieli udaremnić Prusacy, dążyli do zlikwidowania zbrojnego ruchu bądź przez odepchnięcie powstańców ku Warcie, bądź przez wyparcie ich do Królestwa. W tym celu dowództwo niemieckie pchnęło wielkie siły dla odcięcia drogi na Kujawy.

Dnia 2 maja 1848 r. kosynierzy zajęli Wrześnię, a potem w szyku bojowym stanęli na polach Sokołowa dla przyjęcia bitwy. Około godz. 16,00, Prusacy uderzyli na linie obronne kosynierów. Od razu zasypali je ogniem artylerii, a potem ruszyli do natarcia. Twarda postawa obrońców zmusiła Prusaków do załamania ataku. Na ogień artylerii pruskiej, granatów i szrapneli odpowiedziała słaba artyleria polska i ogień strzelców. Mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego Polacy ruszyli do przeciwnatarcia trzema kolumnami kosynierskimi, wspartymi uderzeniem strzelców. Jedną z kolumn odciętą i otoczoną w folwarku Prusacy wybili bez pardonu do nogi, reszta jednak parła nieugięcie naprzód, zmuszając Prusaków do ucieczki. Jazda polska odcięła uchodzącym odwrót, paląc wieś Gulczewko. Prusacy rozpierzchli się po polach i uciekali ku Gnieznu, nadchodząca noc wstrzymała wyczerpanych bojem kosynierów.

Bitwa zakończyła się rozproszeniem oddziałów pruskich, na placu boju pozostali zwycięzcami Polacy. Był to jednak ostatni epizod zorganizowanej akcji powstańczej pod jednolitym dowództwem, bitwa została rozegrana po mistrzowsku, ale na dalsze losy powstania, a zwłaszcza jego strategicznej strony już wpływu nie miała.

O bitwie pod Sokołowem trwa po dziś żywe echo wśród starych mieszkańców okolicy.

Na placu boju, jeszcze na terenie miasta Śremu wznosi się skromny pomnik ku czci poległych kosynierów. Na cokole wyobrażony jest pług i miecz. Cokół wznosi się na wzniesieniu kilkustopniowym.

ZBIOROWY GRÓB POLEGŁYCH KOSYNIERÓW

W samej wiosce Sokołowie, na terenie majątku Państwowego Zarządu Nieruchomości znajduje się zbiorowy grób kilkudziesięciu poległych kosynierów zebranych z pola bitwy. Według tradycji miejscowej ludności spoczywają tu prochy żywcem spalonych powstańców zamkniętych w stodole, gdzie szukali odpoczynku. Jeden z najstarszych obywateli Sokołowa, pracownik majątku Modrzejewski, opowiada ciekawe szczegóły o pogrzebaniu ofiar bitwy. Słyszał o tym z ust człowieka, który kopał mogiłę.

Na mogile, pozostającej pod opieką gromady, wznosi się stary krzyż murowany. Jak nas poinformował sołtys gromady Sokołowa p. Stanisław Kulczak, krzyż ten został przechowany w czasie okupacji w stodole i dzięki przemyślności włodarza majątku p. Szczepana Kaźmierczaka uratowany od zniszczenia. Dziś, mieszkańcy wioski otaczają mogiłę kosynierów wielką czcią, zdobią ją stale kwiatami i zielenią. Ambicją sołtysa, którego pradziad, uczestnik walki, spoczywa w sokołowskiej mogile, jest wzniesienie okazalszego pomnika na zbiorowym grobie.

Tak więc, w poszukiwaniu pamiątek po walkach kosynierów znajdziemy dziś, po stu latach, żywe echa tradycji zbrojnego czynu w opowiadaniach przekazywanych z dziada na wnuka, zastaniemy na miejscu stoczonych walk trwałe pamiątki po wielkich zdarzeniach.

Należałoby teraz zebrać wszystkie materiały odnoszące się do Wiosny Ludów w Wielkopolsce, zachowane i często znajdujące się w posiadaniu prywatnym i złożyć je w muzeum powstania 1848 roku. Zebrane pamiątki winny się znaleźć na miejscu bitew kosynierów — np. w Miłosławiu lub Książu, gdzie by stanowiły ważny ośrodek kulturalny i atrakcję dla turystów.

Niewątpliwie w związku z wielkimi manifestacjami ożywi się szlak bojów kosynierskich chętnymi wędrowcami, którzy na miejscu, w terenie, będą chcieli poznać przebieg walk. Organizacje młodzieżowe i społeczne, związki zawodowe, zwłaszcza organizacje chłopskie winny organizować zbiorowe wycieczki z przewodnikami na szlaku kosynierów. Wycieczki te są o tyle łatwe do zorganizowania, że można opisany tu szlak przejechać samochodem ciężarowym w ciągu jednego dnia.

We wszystkich wspomnianych miejscowościach z łatwością odnajdziemy wymienione pamiątki, gdyż wszędzie ludzie są dobrze poinformowani i chętnie oprowadzają przybyszów.

Należałoby w miejsce bezcelowego włóczenia się w okresie wiosny i lata organizować planowe wycieczki o charakterze krajoznawczym i historycznym a szlak bojów kosynierskich dostarcza bardzo wiele ciekawego materiału.

POLACY Z WESTFALII WRACAJĄ DO KRAJU

Z dniem 10 marca rozpoczęła się na szeroką skalę zakrojona repatriacja Polaków z Westfalii. Akcję przeprowadza PUR i PZZ.

Wojewódzki oddział PUR w Szczecinie uruchomił 4 pociągi, wyposażone w ambulatoria lekarskie, kuchnie i magazyny żywnościowe z obługą.

Transporty „Westfalczyków" przybywać będą do kraju przez punkty wejściowe — Międzylesie na Dolnym Śląsku i Szczecin. W początkowej fazie akcji przybywać będzie do Szczecina jeden pociąg tygodniowo. Sygnalizowany jest przyjazd rolników, robotników rolnych oraz robotników ciężkiego przemysłu.

Notatki

PATRZYMY W PRZYSZŁOŚĆ POGODNIE

Na Okręgowym Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w auli Politechniki Wrocławskiej zasadnicze przemówienie wygłosił minister Oświaty, dr. Stanisław Skrzeszewski.

Zjazd Wasz — powiedział min. Skrzeszewski — odbywa się w momencie, kiedy na świecie dzieją się dziwne rzeczy. Ci wszyscy, którzy przeżywali ostatnią wojnę, którzy sądzili, że nawet myśl o nowej wojnie będzie niemożliwa, dzisiaj czują pewne zażenowanie. Istnieją na świecie ciemne siły, amerykańscy imperialiści i ich pomocnicy, którzy na ostatniej wojnie dorobili się olbrzymich majątków. Te ciemne siły chciałyby rozpętać nową wojnę, jako niesłychanie intratną dla nich imprezę, aby dorobić się jeszcze większych fortun. Dla anglosaskich imperialistów wojna, to nie zburzona Warszawa. Wrocław i Gdańsk, nie Majdanek i Oświęcim, dla nich wojna, to majątek, to nowe zdobycze, to podporządkowanie sobie nowych krajów i narodów.

Na szczęście istnieją inne siły, które przeciwstawiają się możliwości nowej wojny. Linia podziału zarysowuje się podwójnie: Obok bloku imperialistów anglosaskich i ich satelitów istnieją kraje demokracji ludowej w Europie ze Związkiem Radzieckim na czele i jego bohaterską armią, bastionem pokoju na świecie.

Linia podziału biegnie również wewnątrz narodów i krajów imperialistycznych. Szerokie masy ludowe w każdym kraju są ostoją pokoju. I to jest właśnie warunek klęski imperialistów.

Zaznaczając, że nowa wojna w Europie jest niemożliwa bez udziału Niemiec, min. Skrzeszewski przestrzegł przed groźbą regeneracji militaryzmu niemieckiego, do którego dąży zdecydowanie plan Marshalla.

„Przeciw wojnie stoją zorganizowane, młode republiki ludowe — powiedział min. Skrzeszewski — staje idący przez cały świat wielki potop mas ludowych, które potrafią pokój obronić. Dlatego patrzymy w przyszłość pogodnie, z optymizmem".

Bizonia — placem broni USA

Gdy do willi Huegel, położonej na wysokim malowniczym wzgórzu w pobliżu Essen, przybyli nowi — amerykańscy gospodarze, gdy przed bramą zatrzymały się ich obszerne samochody, flaga brytyjska powiewająca nad budynkiem została spuszczona i na maszt wzniosła się gwiaździsto-pasiasta flaga Ameryki. Był to finał anglo-amerykańskich pertraktacji w Waszyngtonie, w czasie których Amerykanie wytargowali u swego angielskiego partnera prawo „wspólnego" zarządu Ruhrą. Anglicy zgodzili się przyjąć na siebie rolę biednych krewnych, administrujących europejskim dziedzictwem Wall-Street.

Obecnie flaga amerykańska panuje w Bizonii. Gdzie niegdzie, dla przyzwoitości, widnieją jeszcze flagi brytyjskie. Flagi amerykańskie powiewają nad oficjalnymi biurami i magazynami, nad stacjami benzynowymi, hotelami, do których wstęp Niemcom jest kategorycznie wzbroniony... Nawet na ulicznych ogłoszeniach w rodzaju: „Cudzoziemiec kupi brylant powyżej karata", lub obok adresu narysowana jest flaga amerykańska, świadcząca o obywatelstwie bogatego cudzoziemca.

Amerykanie przeniknęli do wszystkich dziedzin życia gospodarczego Bizonii. Zresztą, przenikanie kapitału amerykańskiego do przemysłu Niemiec nie zawsze znamionuje zamiana flag. Odbywa się ono często w głębokiej tajemnicy.

W Stuttgarcie np. władze okupacyjne ogłosiły sprzedaż 8-miu niemieckich firm-hurtowni węglowych. W przetargu mogli wziąć udział tylko rdzenni Stuttgarczycy oraz cudzoziemcy, którzy w okresie wojny ponieśli w Niemczech duże straty. Próżne były usiłowania dowiedzenia się nazwisk uczestników tego otwartego przetargu, pragnących nabyć na własność przedsiębiorstwa węglowe. Również w tajemnicy były trzymane nazwiska przedstawicieli amerykańskiej administracji wojskowej, mających sprzedać w licytacji niemieckie zakłady. Nieco później wyjaśniły się przyczyny tej tajemniczości: głównym uczestnikiem przetargu, który chciał zakupić hurtem wszystkie osiem przedsiębiorstw, był przedstawiciel oddziału w New-Yorku znanej firmy Stinnes'a, która już dawno całkowicie przeszła w ręce amerykańskie.

Zaoceaniczny businessmeni hurtem i detalicznie skupują i zagarniają przedsiębiorstwa niemieckie. Przejście kontroli nad przemysłem węglowym Ruhry w ręce władz amerykańskich oznajmiło nie tylko podniesienie flagi nad willą Huegel. Niemała liczba kopalni węgla Ruhry jest obecnie własnością kapitału Ameryki.

Amerykańska ekspansja w Bizonii nie ogranicza się jedynie do przemysłu węglowego. W tymże Stuttgarcie mieści się zarząd znanej w Niemczech firmy „Esso". Dziś jeszcze widać na drogach i stacjach benzynowych jej czerwone tablice reklamowe. Do czasu wojny była to niemal monopolistyczna firma handlu benzyną i olejami mineralnymi. Obecnie 70% akcji tej b. niemieckiej firmy „Esso' znajduje się w posiadaniu Amerykan. Zajmuje się ona dziś już nie detalicznym handlem, lecz badaniami terenów naftowych w zachodnich Niemczech... głównie w rejonach Hannoweru i Płd. Bawarii.

We Frankfurcie n/M. w jedynej w Europie fabryce ogniotrwałych farb emaliowych „Decuso" władze amerykańskie „przywróciły" do praw jej niemieckich właścicieli. Miało to znaczenie jedynie symboliczne. W rzeczywistości nic się tu nie zmieniło. Za czasów hitlerowskich prezesem zarządu tej firmy był niejaki dr Bernau. Po wojnie Amerykanie jej opiekunem wyznaczyli tegoż Bernau'a. Obecnie opiekun oddał firmę prezesowi, czyli sobie samemu... Podobnie jest w Duesseldorfie, gdzie opiekunem tejże firmy „Decuso" był jej współwłaściciel Schulz, obecnie przywrócony do swych dawnych praw.

Niemieccy i amerykańscy geszefciarze znaleźli wspólny język.

Umocnienie stosunków amerykańskich i niemieckich monopolistów znalazło odbicie w planie Schachta. Sprowadza się on do tego, ażeby w ciągu 30 miesięcy, przy pomocy firm amerykańskich, odnowić w 80% wyposażenie starych niemieckich fabryk. Przestarzałe urządzenia projektuje się wykorzystać przy dostawach do 16 europejskich krajów, zgodnie z planem Marshalla; złom ten ma być im dostarczony jako „urządzenia, demontowane na rachunek spłaty reparacyj". W ten sposób niemiecki przemysł będzie odbudowany. Zyskami z tej pomysłowej i awanturniczej transakcji według planu Schachta winni podzielić się amerykańscy kapitaliści i niemieccy właściciele fabryk.

Plan Schachta, jako uzupełnienie „planu Marshalla" tak przypadł do gustu władzom amerykańskim, iż zaproponowali oni Schachtowi wszcząć starania o zwolnienie z koncentracyjnego obozu. Po jego uwolnieniu projektuje się spotkanie hitlerowskiego przestępcy wojennego z amerykańskimi przemysłowcami dla szczegółowego przedyskutowania planów. Jak wiadomo, inicjatorem tego projektu jest Mr. Dulles. Jakże wzruszające braterstwo dwóch podżegaczy wojny!

W Monachium fabryka przyborów mierniczych Geisslera, wyrabiająca przyrządy z dokładnością do 0 004 mm nie miała nigdy znaczenia wojennego, lecz za to miała amerykańskich konkurentów. W lutym fabryka została zdemontowana... Amerykanie usunęli swego konkurenta w Europie. Cały przemysł zegarowy zachodnich Niemiec, zakłady mechaniki precyzyjnej i optyki popadają w zależność od firm amerykańskich...

Tymczasem władze amerykańskie w Bizonii bynajmniej nie śpieszą się z demontażem przedsiębiorstw wojennych. Wykaz fabryk, mających pierwszorzędne znaczenie dla wojenno-przemysłowego potencjału Niemiec i wskutek tego przeznaczonych do demontażu i likwidacji, jest stale „skracany" przez anglo-amerykańskie dowództwo. W strefie amerykańskiej zachowane zostały wielkie zakłady produkcji czołgów, samolotów, materiałów wybuchowych itp. Wojenno-ekonomiczny potencjał Zagłębia Ruhry jest nietknięty.

Pod flagą amerykańską Bizonia przekształca się w wojenno-przemysłowy place d'armes zaoceanicznych ekspansjonistów w Europie.

Niemcy Zachodnie — źródłem nowej agresji

W połowie lutego odbyła się w Pradze konferencja ministrów spraw zagranicznych POLSKI, CZECHOSŁOWACJI i JUGOSŁAWII, poświęcona zagadnieniom, dotyczącym Niemiec.

Ministrowie ustalili pełną zgodność poglądów na całokształt zagadnień, związanych ze sprawą Niemiec i uchwalili deklarację, w której m. in. czytamy:

„Rząd Polski, Czechosłowacji i Jugosławii stwierdzają z troską, że rozwój sytuacji w Niemczech zwrócony został w kierunku sprzecznym z zasadami, na których oparta była deklaracja trzech mocarstw, uchwalona w Jałcie 11 lutego 1945 r. i umowa poczdamska z dnia 2 sierpnia 1945 r.

Trzy rządy stwierdzają, że tworzenie w Niemczech zachodnich odrębnej jednostki politycznej podważa podstawy bezpieczeństwa w Europie, którego nieodzownym warunkiem jest wspólna kontrola nad Niemcami, sprawowana przez przez cztery mocarstwa, okupujące Niemcy. Akcja ta, będąca jedną z metod rozbijania Europy na dwa przeciwstawne sobie bloki, prowadzi do przekształcenia w sposób sztuczny i wbrew naturalnemu rozwojowi odseparowanych Niemiec zachodnich w instrument polityki jednego mocarstwa.

Z drugiej strony akcja ta prowadzi do rozpalenia rewizjonistycznego nacjonalizmu i militaryzmu niemieckiego, co stać się może źródłem nowej agresji, wymierzonej znowu przede wszystkim przeciwko Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii, przeciw narodom słowiańskim, a w konsekwencji przeciw całej Europie.

Drogą, prowadzącą do jedynego rozwiązania zagadnienia Niemiec jest umacnianie demokratycznych sił niemieckich na obszarze jednolitych Niemiec.

Trzy rządy uważają, że przewidziany program demilitaryzacji Niemiec został zaniechany w strefach zachodnich. Fakt, że likwidacja przedsiębiorstw wojennych pierwszej kategorii uległa ograniczeniu, że formacje wojskowe grup emigrantów są tolerowane, że została stworzona niemiecka policja przemysłowa — wszystko to sprzeczne jest z deklaracją z dnia 5 czerwca 1945 r., z umową poczdamską i z uchwałami konferencji moskiewskiej z roku 1947.

Trzy rządy zaniepokojone są faktem, że program demokratyzacji i denazyfikacji Niemiec nie jest wykonywany. Mnożą się wypadki wysuwania hitlerowców na kierownicze stanowiska, co wywoływać musi następstwa i budzi zrozumiałe zaniepokojenie opinii publicznej wszystkich krajów, miłujących pokój.

Trzy rządy uznały za niezbędne podkreślić raz jeszcze konieczność przestrzegania słusznej zasady pierwszeństwa odbudowy krajów, zniszczonych na skutek niemieckiej agresji i stwierdzić, że stosowana obecnie jednostronnie praktyka pierwszeństwa odbudowy Niemiec przed krajami, zniszczonymi wskutek agresji niemieckiej — oznacza naruszenie zasad słuszności i sprawiedliwości oraz sprzeczna jest z interesami narodów europejskich.

W imieniu narodów, które pierwsze padły ofiarą agresji hitlerowskiej i które w nieprzerwanej walce z tą agresją poniosły najcięższe ofiary, ministrowie spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji i Jugosławii, zebrani w Pradze, podnoszą głos przestrogi wobec czynionej obecnie próby takiego rozwiązania zagadnienia niemieckiego, które by — wbrew najżywotniejszym interesom narodów Europy — przekształciło Niemcy w ośrodek zamętu i narzędzie nowej agresji, zagrażającej pokojowemu rozwojowi Europy.

Trzy rządy wyrażają przekonanie, że współpraca sojuszników ostatniej wojny i uznanie olbrzymiego wkładu ZSRR, Polski, Jugosławii i Czechosłowacji w walce z agresją faszystowską oraz respektowanie zasady czterostronnej kontroli Aliantów nad obszarem całych Niemiec, a także zasady, uznającej bezwzględną konieczność konsultowania się z Polską, Czechosłowacją i Jugosławią i innymi krajami, najbardziej zainteresowanymi zagadnieniami, dotyczącymi ich bezpośrednio — jest rękojmią trwałego pokoju i bezpieczeństwa Europy.

WŁADYSŁAW MARCINKOWSKI

POLSKOŚĆ SZCZECINA

Z mętnych zapisków rekruta sprzed 50 laty

III.

Pomiędzy swoimi.

Kiedym się po raz pierwszy znalazł na posiedzeniu polskiego Towarzystwa, przedstawił mi się taki oto mniejwięcej obrazek: Przy stole prezydialnym siedziało kilku, dobrze już wiekowych panów, pośród nich na czołowym miejscu jeden także już podsiwiały, lecz trzymający się dosyć krzepko, przewodniczący.

W obszernym lokalu zgromadzonych było około sześćdziesięciu osób. Jak zwykle w takich razach, trwało tam pewne ożywienie, a jednak dawało się wyczuwać także i pewne podniecenie. Niektórzy już głośno okazywali swoje zniecierpliwienie.

Wreszcie dzwonek przewodniczącego. Na porządku dziennym, jak się można było tego spodziewać, postawiono oczywiście sprawę chorągwi.

Zaledwie sprawa ta została poruszona, powstało ogólne podniecenie i głosy oburzenia, na tych co się poważyli nie tylko „ukraść" świętość Towarzystwa, ale pozwolili sobie na taką bezczelność, że wzięli z nią udział w nabożeństwie kościelnym.

Historia tej chorągwi była następująca:

Towarzystwo za prezesury Wikarskiego sprawiło sobie ową chorągiew. Na zakup tejże wysilili się wszyscy członkowie. Rzecz ta była dość droga. Sporządzona z białoczerwonego adamaszku, a prawdziwie artystyczne wykonanie i bogate obramowanie były zarazem chlubą Towarzystwa i ozdobą w kościele. Była ona własnością całego zespołu rodaków w Szczecinie. Tymczasem Wikarski i jego poplecznicy, których, za jakieś nielicujące z Towarzystwem poglądy wykluczono, uzurpowali sobie do niej prawo. Jednego razu Wikarski pod pozorem, że zabiera ją do wyczyszczenia, zabrał chorągiew z kościoła.

Rzecz jasna, że sprawa jak już wyżej wzmiankowałem, wywołała wielkie oburzenie, zaczepiano i sługę kościelnego, a nawet i samego proboszcza.

Naturalnie na Wikarskim, o ile by to było można, toby chyba suchej nitki nie pozostawiono. Jedni zarzucali Zarządowi ślamazarność, drudzy wołali o policję, a inni znowu chcieli całą sprawę oddać pod sąd.

Jednak ktoś z rozsądniejszych zdołał wszystkich przekonać, że całą tę niemiłą sprawę najlepiej będzie polubownie i po cichu między sobą załatwić. Odczekać czasu, aż rzecz sama się ułoży. — Rozmazywanie sprawy po policji i po sądach świadczyłoby ujemnie o panujących między Polakami stosunkach.

Nieraz ja sam molestowałem Wikarskiego, namawiałem, prosiłem, aby chorągiew odniósł tam gdzie się należy, ale uparty kujawski łeb, ani o tem słyszeć nie chciał. I tak wlokła się ta sprawa dość długo, ale koniec końcem, chorągiew znowu znalazła się w kościele.

Prawdę mówiąc, to nie byłem tą całą gmatwaniną zbudowany, ale Towarzystwem interesować się nie przestawałem.

Niestety, jak to już u nas Polaków bywa, w Towarzystwie zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Jeszcze jednej sprawy dobrze nie załagodzono, a już nastawała druga. Wśród członków utworzyły się tymczasem dwa obozy. Bądź co bądź źle zrobiono, że usunięto Wikarskiego. Był to bowiem człowiek, który się wyróżniał nie tylko większą inteligencją, ale był on dość energiczny, twardy i stanowczy. A dopóki był członkiem zarządu, potrafił utrzymać wszystkich w pełnym rygorze i subordynacji.

Bo właśnie czasy teraz nastały takie, że silnej ręki i rozumniejszej głowy było koniecznie potrzeba. Towarzystwo zaczęło się zasilać nowym narybkiem. Wstępowało do niego coraz więcej ludzi świeżych i młodych, a każdy z nich chciał wnieść do tego zespołu swoje odmienne zdanie, na które znowu odłam starszych nie mógł się zgodzić. Polemika pomiędzy nimi stawała się coraz namiętniejsza i zaogniona. Zarzucano „starym" wszystko co było i nie było uzasadnione.

Dla lepszego zrozumienia i naświetlenia współczesnych stosunków wśród tej Polonii winienem wzmiankować małą uwagę. Chociaż ówcześni Polacy w Szczecinie posiadali swoje Towarzystwo, w którym się mogli skupiać i pielęgnować swoje właściwości narodowe, jednak zaniedbali niejedno, co by zaniedbać nie powinni.

Mam tu na myśli ochronę młodego pokolenia przed zgermanizowaniem. Że nie była to rzecz łatwa, wiadomo. Bo nawet taki działacz jak Wikarski nie zdołał swojej jedynaczki należycie po polsku wychować. Była to panna dość ładna, dobrze wychowana, należała do rzędu „lepszych", umiała zagrać na fortepianie i to nawet „polnische Lieder", ale po polsku mówić ani w ząb.

Na tym tle powstały zarzuty świeżego napływu. Nieraz sam w potocznej rozmowie zwracałem na ten ważny problem uwagę. Na to odpowiadano mi zazwyczaj w ten sposób:

— Toć robi się co może, ale sprawa nie jest taka łatwa jak się zdaje.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

ZYGMUNT ŚMIECHOWSKI

KOŚCIÓŁ OPACTWA ŚW. JADWIGI W TRZEBNICY

Nie miały szczęścia najstarsze fundacje kościelne Śląska. Kanonicy Regularni nigdy zdaje się nie ukończyli swego klasztoru na szczycie góry Sobótki. Ich siedziba wrocławska, kościół i klasztor św. Wincentego uległy rozbiórce. Z katedry romańskiej biskupa Waltery we Wrocławiu nieznaczne tylko pozostały resztki. W XIV w. musiała ona ustąpić nowej, gotyckiej budowli. Dwunastowieczny kościół Cystersów w Łubiążu był tak często i tak gruntownie przerabiany, że tylko na podstawie planów możemy snuć hipotezy o jego przypuszczalnym, pierwotnym wyglądzie. Wśród tej masy budowli zburzonych, okaleczałych, przebudowanych, istnieje jednak wyjątek. Wyjątkiem tym jest opactwo Panien Cystersek w Trzebnicy.

Murów czcigodnej świątyni trzebnickiej nie obalił ani rok klęski legnickiej, ani inwazja husytów w XVI w. nie zdołały strawić pożary. We formie wyjątkowo czystej zachowała się majestatyczna bazylika późnoromańska. Świetny późnobarokowy wystrój, wykonany przez najlepszych rzeźbiarzy, w nieznacznej tylko mierze stłumił charakterystyczny rytm wnętrza. Mało znamy przykładów, ażeby o budowie i dziejach jakiegoś klasztoru dotrwało tak dużo dokumentów, jak o fundacji trzebnickiej. Tę obfitość źródeł pisanych zawdzięczamy przede wszystkim łaskawemu zbiegowi okoliczności, który zezwolił na ich zachowanie do naszych czasów. Ważną też rolę odegrał „uczony" charakter konwentu, niezmiernie dbałego o skrzętną rejestrację wszystkich faktów, związanych z historią opactwa. Święta Jadwiga, najwiekl sza za życia dobrodziejka klasztoru, była nią także i po śmierci.

Jej zawdzięcza Trzebnica rozgłos miejscu odpustowemu, szeroko rozpowszechniony przez cały czas trwania średniowiecza.

Budowę klasztoru rozpoczęto gdzieś na przełomie XII i XIII w. Prowadzili ją początkowo zdaje się wrocławscy Kanonicy Regularni. Augustianie, sprowadzeni kilkadziesiąt lat przed tym z Arrovaise w hrabstwie Artois przez palatyna Piotra Własta. Książę Henryk I, małżonek świątobliwej Jadwigi, z domu margrabianki merańskiej, przekazał rozpoczęte budowle klasztoru siostrom zakonu Cystersek. Na bogate wiano złożyły się rozległe włości okoliczne. Konwent trzebnicki był pierwszym na świecie zalegalizowanym konwentem żeńskim, trzymającym się twardej reguły św. Bernarda z Clairvaux. Zgromadzenie sióstr trzebnickich zostało uroczyście przyjęte do tego ekskluzywnego zakonu w r. 1218. Stało się to za sprawą możnych protektorów, jakimi byli oprócz śląskiej pary książęcej, papież Innocenty III i biskupi gnieźnieńscy. W tym samym czasie dzięki nieustającej ofiarności św. Jadwigi, oraz pomocy lubiąskich braciszków, doprowadzono do pomyślnego końca budowę. Przypadek

Tympanon nad portalem zachodnim kościoła św. Jadwigi w Trzebnicy.

sprawił, że znamy rodowe imię muratora trzebnickiego kościoła. Był nim Dalemir, człowiek książęcy, podarowany klasztorowi przez ks. Henryka. Tak więc klasztor fundowany przez Piasta, rozpoczęty przez sprowadzonych z Francji Augustianów, murowany był przez Ślązaka Dalemira, dla sióstr Cystersek, niezwykle silnie związanych z burgundzką zakonną macierzą. Dziwnie niepoważnie wygląda wobec wymowy tych faktów tytuł poważnej książki, poważnego niemieckiego fachowca: „Kościół klasztorny w Trzebnicy, pomnik niemieckiej sztuki okresu kolonialnego na Śląsku".

Kościół trzebnicki jest trójnawową bazyliką, zbudowaną według systemu wiązanego, na planie krzyża łacińskiego. Pierwsze z tych określeń znaczy, że nawy boczne są niższe od nawy środkowej. Mianem systemu wiązanego nazywamy taką konstrukcję wnętrza kościelnego, w którym jednemu kwadratowemu przęsłu nawy głównej odpowiadają dwa, także kwadratowe bocznej. Rzut poziomy w kształcie krzyża powstaje dzięki nawie poprzecznej tzw. transeptowi. Wszystkie trzy nawy kościoła były pierwotnie zakończone półokrągłymi apsydami. Zachowały się absyda nawy głównej i północnej. Natomiast na miejscu południowej stanęła w drugiej połowie XIII w. strzelista kaplica św. Jadwigi. Zamierzona była ta kaplica, jako zaczątek nowej, gotyckiej budowli, myśl nie została jednak zrealizowana do końca. Na zewnątrz przedstawia się bryła kościoła skromnie i powściągliwie. Skarpy rozmieszczone w równych odstępach od strony północnej stanowią jedyny element urozmaicający prostotę murów. Siostrom „de griseo ordine" — z szarego zakonu cystersów, surowe uchwały kapitularzy zabraniały wznoszenia budowli zbyt wystawnych. Skutkiem tych zarządzeń tłumaczy się także brak wieży, za wyjątkiem małej sygnaturki na skrzyżowaniu dachu nawy głównej i poprzecznej. (Obecna wieża została dobudowana dopiero w końcu XVII w.). Wnętrze kościoła jest zorganizowane za pomocą masywnych filarów, do których są dostawione od strony naw bocznych wiązki kolumienek, podtrzymujących żebra sklepienia. Kapitele z żółtawego piaskowca o kształcie kubicznym, lub o bogatszej dekoracji roślinnej wieńczą te klasycznie proporcjonalne kolumny, wznoszące się na pięknie profilowanych bazach. Jedynym miejscem w kościołach cysterskich, potraktowanym bardziej ozdobnie była fasada zachodnia. Znajdował się tu obszerny przedsionek tzw. „raj". Stąd niewyświęceni mnisi słuchali mszy i przyglądali się procesjom braci zakonnych wewnątrz kościoła. Tego rodzaju hala wejściowa była także kiedyś w Trzebnicy. Zniszczono ją przy budowie wieży w końcu XVII w. Prace konserwatorskie rozpoczęte kilka lat przed wojną, doprowadziły do odkrycia w ścianie zachodniej portalu. Stanowił on niegdyś wejście z przedsionka do nawy północnej kościoła. W przeciwieństwie do dwu pozostałych, środkowego i południowego, portal nasz nie został zniszczony, tylko zamurowany. Niby w futerale przetrwała przeszło dwieście lat w zakryciu rzeźba tympanonu, wypełniającego górną część portalu. Z lewej strony rzeźby siedzieli na tronie król, grając na cytrze. Z prawej strony przysłuchuje mu się zwrócona profilem królowa, za poręczą jej tronu, znacznie bogatszego, stoi smukła postać służebnicy. Napis umieszczony za postaciami na kamiennej płycie objaśnia, że jest to król Dawid i Betsabe. Chlamyda królewskiego grajka z miękkiej grubej materii układa się w ornamentacyjne fałdy, w ornamentacyjne spirale skręcają się też włosy jego brody. Betsabe, podobnie jak i jej służebnica, owinięta jest szczelnie płaszczem obramowanym futrem, spod którego widać tylko dwa palce, jak tego wymagała ówczesna etykieta dworska. Wydarzenie biblijne przeniósł nieznany artysta w feudalny nastrój liryki trubadurów. Jak Tristan i Izolda dumają Dawid i Betsabe przy dźwięku muzyki na trzebnickim tympanonie. Fundacja ks. Henryka i św. Jadwigi buduje się w latach, kiedy na ziemi francuskiej wyrastają najpiękniejsze gotyckie katedry. Chociaż w planie, elementach konstrukcyjnych i dekoracji rzeźbiarskiej kościoła trzebnickiego dominują jeszcze romanizm, to jednak daje się odczuwać bliskość myśli gotyckiej. Okoliczność ta stanowi może największy jego urok. Ostrołukowe obramowanie, obejmujące tympanon z romańskimi jeszcze rzeźbami, już gotyckie żebrowanie wsparte na romańskich kolumienkach, wyrażają fenomen zanikania starej i narodzin nowej formy. Triumfem zdecydowanej tej ostatniej jest kaplica wzniesiona w 1269 r. ku czci św. Jadwigi, która w Trzebnicy spędziła ostatnie swe lata, tu też znalazła miejsce wieczneta, ożywczy podgo spoczynku. Świeży, przez sztukę tego much przeszedł wyniósł ze śląskich czasu. On to przyjęcie dębu, bluszlasów i grodów liście ręka rzeźbiaczu, winorośli, które odrzwiach i rza wyczarowała na zwornikach kaplicy.

O szarych pracownikach portowych

Sprawa odbudowy portów polskich, a szczególnie zachodniopomorskich, wymaga oprócz odminowania i wydobycia wraków przede wszystkim pogłębienia basenów i torów wodnych. Wprawdzie Niemcy w okresie wojennym nie zaniedbywali prac pogłębiarskich, a nawet w r. 1942 przeprowadzili wielką akcję w kanale pomiędzy wyspami Wołyń i Uznam, lecz w trzyletnim okresie powojennym morze znów zamuliło i naniosło piasku do portów pomorskich.

W br. rozpoczną się większe prace pogłębiarskie równolegle w małych portach jak: Łeba, Darłowo, Kołobrzeg i Dziwna oraz na szlaku żeglugowym Szczecin — Świnoujście. Częściowo pogłębiono już Darłowo, Ustkę, Kołobrzeg i Świnoujście, gdzie trzeba było przygotować przystań dla statków - promów przewożących pociągi pasażerskie i węglowe do Szwecji. Pogłębianie musi być jednak przeprowadzane systematycznie jak konserwacja dróg lądowych.

Do tego celu służą niewielkie statki należące do floty specjalnej, zwane pogłębiarkami lub dragami. Polska marynarka handlowa posiada dwie duże jednostki z własnym napędem: „Nowa Draga" i „Łeba", oraz szereg mniejszych. Oprócz tego w basenie utworzonym przez zewnętrzną część nieużywanego obecnie suchego doku w Gdańsku stoi rewindykowana ostatnio z Niemiec pogłębiarka ssąca nosząca groźną nazwę „Mamut". Przeprowadzany remont tej jednostki zostanie ukończony na wiosnę.

Do kampanii r. 1948 Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych przystąpi więc jedynie z trzema większymi statkami. Należy wnosić, że zostaną one wyeksploatowane w sposób bardzo wydatny.

Przypatrzmy się nowoczesnym przedstawicielom tej kategorii statków. Pogłębiarka czerpakowa pracuje przy pomocy dużych czerpaków nazywanych kubłami, które zabierają z dna piasek i wyrzucają go na tzw. szalandy czyli statki lub łodzie holowane w ślad za pogłębiarką. Cały taki zespół nazywa się „pociągiem pogłębiarskim".

Dragi czerpakowe spotykamy na wodach niezbyt głębokich i spokojnych, gdyż są bardzo wrażliwe na kołysanie.

Wspomniany wyżej „Ma[illegible]" należy do pogłębiarek ssących, które wciągają muł lub piasek przy pomocy rury ssącej do swego wnętrza, a stamtąd albo do szalandy albo do własnych zbiorników.

Pogłębiarki wyrzucają zabrany piasek, muł lub szlam odpływając na głębsze miejsca albo refulują czyli tłoczą szlam na określone miejsce przy pomocy rurociągu zbudowanego na pływakach. Warto tutaj dodać, że Niemcy w 1942 r. przy pomocy tej ostatniej metody użyźnili wyspę Wołyń tak, że polscy osadnicy wojskowi mogą obecnie użytkować dość duże obszary i to z dużymi wynikami.

Bywa tak, że pogłębiarki nie zajmują się holowaniem szalandy, a rolę tę spełniają holowniki.

Jak widać pogłębianie jest czynnością mało poetyczną i wymagającą ciągłości. Znaczenie jej jest olbrzymie nie tylko w odbudowujących się portach, ale także i w tych, które już pracują. Np. Odra pod Szczecinem zamula się z szybkością 15—20 cm na rok.

Przypatrzmy się teraz osiągnięciom polskich pogłębiarek powojennie. Maleńki „Małż" pracuje jeszcze w Gdańsku, towarzysząc jego przygotował do użytkowności Darłowo. Oba należą do pogłębiarek ssących. „Nowa Draga" (rewindykowana z Niemiec) i „Łeba" (wydobyta z dna i wyremontowana jednostka poniemiecka) pracowały w Świnoujściu dla umożliwienia komunikacji promowej.

Oprócz „Mamuta" na wiosnę ma przybyć zakupiona w Anglii a remontowana w Holandii pogłębiarka „Coronation". Projektuje się zakupienie jeszcze jednej wielkiej pogłębiarki aż w Kanadzie. W ten sposób Polska zabiera się do pracy na jeszcze jednym odcinku morskim, aby umożliwić normalną i wydajną działalność swych portów.

Józef Modrzejewski

POLSKOŚĆ SZCZECINA

(Dokończenie ze strony 3)

Najlepiej taką zawiłą sprawę wyjaśnił mi stary Piotrowski; kiedy go interpelowałem o jego córkę Mariechen.

— Ona — powiada Piotrowski — jest lepiej po polsku wychowano jak niektóro w kraju. Ona bez pocirza spać nie pójdzie, a do kościoła, toby lotała codziennie, gdyby mogła, a w piątek, to ci ona mięsa w pysk nie weźmie. — No chyba dla mnie to już było dosyć. Kiedy jednak go się zapytałem dlaczego ona po polsku nie mówi, Piotrowski odburknął mi nawet z gniewem:

— A to na co? poco? dlaczego ma sobie język łomać, przecież ona i tak tam do kraju nie pójdzie!

I takie było ogólne zdanie, czy też wymówka nieomal wszystkich. Nie trzeba jednak zapominać, że to, o czym mówię, działo się przed przeszło pół wiekiem, a więc przed pięćdziesięciu laty z górą. Wówczas bowiem zmysł narodowy nie stał jeszcze na tej wyżynie, jak to się stało później.

— — — — — — —

Wróćmy do naszego towarzystwa, w którym rozgorzała walka, a które miało być spójnią wszystkich sił polskich w Szczecinie. Ci młodzi, gdyby posiadali więcej doświadczenia, mogliby wprowadzić do Towarzystwa dużo dodatnich myśli, ale wybrali nieodpowiednią metodę.

Żal mi było nieraz tych starców, złamanych wiekiem i steranych pracą, gdy im taki niedowarzony młodzik nieraz ciężkie zarzuty stawiał. Bronili się jak mogli. Nieraz mówili ze łzami w oczach:

— Co do naszych dzieci, to możemy być z tego zadowoleni, że przynajmniej zachowaliśmy w nich wiarę ojców naszych.

I tak ta gmatwanina trwała, aż stało się to, co się stać musiało. Nastało rozdwojenie. Młodzi się odseparowali i założyli sobie osobne Towarzystwo Polskie (jeśli mnie pamięć nie myli pod tytułem „Jedność").

— — — — — — —

Ponieważ służba nasza wojskowa się kończyła, powróćmy na chwilę do koszar. W roku 1898 powiał już inny wiatr hakatystyczny, który nie oszczędził i nas w koszarach. Przede wszystkim zniesiono polskie nabożeństwa dla wojska, a w koszarach zakazano już nam na dobre języka polskiego. Nie wiele sobie z tego robiliśmy, wreszcie i nas porwała chęć walki z niemczyzną. Obiecaliśmy sobie, że skoro wrócimy do domów staniemy mężnie i twardo, wreszcie i tu czuliśmy się siłą (70-ciu procentową wśród Niemców). A po drugie czas naszej służby liczyliśmy już na godziny.

Naobiecywaliśmy sobie chyba tyle, żeby na wołowej skórze nie pisał. Aby oświetlić ten nasz nastrój ówczesny, przytoczę następujący charakterystyczny przypadek:

Krótko przed ostatnimi manewrami przybył do Szczecina sam „Alleroberster Kriegsherr — Wilhelm II". Po dokonanej paradzie wyprawiono dla nas także uroczystą kolację, tzw. „Bierabend". Właściwie to my Polacy długo tam nie zabawialiśmy i wnet, nieco podchmieleni, znaleźliśmy się na swojej izbie w koszarach. Jak zwykle zaczęliśmy sobie wojażować. Jeden z naszych Michałów, co do wszystkiego był tępy, ale zato w parademarszu zawsze celował, dziś dobrze podchmielony zaczął demonstracyjnie pokazywać jak i on przed samym cesarzem swoje nogi wyciągał. Starano go się napędzić do łóżka, (pochodził z pod Kłodzka), ale ten chociaż był rozebrany i tylko w koszuli, nie poprzestawał swoich ewolucji wykonywać.

Nie dość na tym, ale ku zgorszeniu wszystkich, jął sobie wykrzykiwać: Hurra! Unser Kaiser lebe hoch!! a wreszcie: Niech żyje nasz król!!

W tym zerwał się Józef Kwiatkowski, który leżał w łóżku, dopadł Michała i tak mu pysk sprał, że biedne Michalisko wyglądało jak nieboskie stworzenie.

Szczęściem, że Niemczaki tam się jeszcze dobrze bawili i żaden z nich tej awantury nie widział, więc sprawę zatuszowaliśmy sami między sobą. Mieliśmy jednak tę niedogodność, że musieliśmy przez całą noc Michałowi gębę mokrymi szmatami okładać.

Na drugi dzień wychodziliśmy w manewry, a po powrocie opuszczaliśmy Szczecin, żegnani przez naszych kochanych rodaków — i wracaliśmy do domu.

U naszych przyjaciół

Czesi mają bystre spojrzenie na życie

Czesi są realistami. Ale jest to realizm zdrowy i posilny, pogodny i budujący, skrzętny i zapobiegliwy.

Jest to realizm, który ułatwia życie codzienne, pozwala doskonale regulować kwestie społeczne, wnikliwie spostrzegać potrzeby.

Spotkamy się tu z oszczędnością posuniętą prawie do granic odmawiania sobie wielu przyjemności życiowych.

Czesi mają zmysł do interesu i znają cenę pieniędzy. Dlatego stopa życiowa w Czechosłowacji była przed wojną najwyższa ze wszystkich krajów słowiańskich.

Dalszą zaletą Czechów jest punktualność.

Czesi są praktyczni, rozważni i dojrzali.

Kto ich zna — w większości wypadków — może z góry obliczyć jak postąpią, jak się zachowają, jaki wydadzą sąd, jakie wyciągną wnioski, jak się do jakiejś sprawy ustosunkują i jaką powezmą decyzję. To ogromnie ułatwia współżycie z nimi. To jest ten twardy teren, na którym można coś budować. To jest ten fundament, który zaręcza, że budowa się nie zwali.

Mają świetny zmysł propagandowy, umieją sobą zainteresować, umieją swoje wartości kulturale sprzedać. Czesi mają niespotykane zamiłowanie do ładu i porządku. Czasami jest to nawet aż nazbyt geometryczne, nazbyt posunięte do granic sztywności.

Czesi mają bystre spojrzenie na życie i na codzienne sprawy tego świata. Są to dobrzy, solidni kupcy, wytrzymali sportsmeni, niezmęczeni turyści i wycieczkowicze niedzielni; pomysłowi, inteligentni, drukarze, zamiłowani bibliofile, namiętni wydawcy książek i znający wartość reklamy dyrektorzy zakładów kąpielowych.

Poza tym są to ludzie nadzwyczajnie wykształceni muzycznie. Dla Czecha — opera, koncert symfoniczny albo kwartet jest najmilszym spędzeniem wieczoru. Czech odrzeknie się wielu przyjemności, ale na koncert zawsze znajdzie pieniądze. Są to bowiem ludzie, którzy się narodzili z muzyką w krwi. Sale koncertowe w Czechosłowacji są przepełnione. Zobaczycie w nich zarówno młodych jak i starych. Koncert dla Czecha jest świętem. Wobec spraw religijnych i obrządków są nastawieni krytycznie, chłodno, bardzo powściągliwie.

Kontrola rozumu w tych sprawach była zawsze dla Czecha ważnym problemem. Żyła w nich od wieków i weszła w ich krew już jakoby ustawicznie. Nie tylko pewne osobistości, ale cały naród miał zawsze w Czechach swoje święte prawo wentylowanie tych problemów.

Czesi są to ludzie, którym na całym świecie nigdzie tak piwo nie smakuje jak u siebie w kraju (nic dziwnego! „Pilzneński prazdrój" opanował pięć części świata), którzy cenią wygodne obuwie. Na plażach zobaczycie bardzo mało.... męskich nagniotków.

Czesi lubią te kawiarnie, gdzie jest najwięcej czasopism i te sklepy, w których jest najtaniej. Czech lubi jadać bardzo tłusto i dlatego podczas wojny był, i teraz po wojnie jest nieszczęśliwy. Jada punktualnie o dwunastej, najwyżej o pierwszej, a smakuje mu najbardziej wieprzowina z kapustą i sakramentalnym knedlikiem. Po sytym obiedzie lubi z namaszczeniem zapalić „virginkę", a robi to tak dostojnie jakby wykonywał obrzęd kapłański...

Po wypaleniu lubi przynajmniej na godzinkę położyć się na swojej wygodnej poduszce, a to się w rodzinnym domowym języku nazywa, że „si hodi szlofika".

W żadnym kraju nie widziałam tylu panów... z rumieńcami na twarzach, co w Czechach. Toby świadczyło o tym, że mało żyją nerwami i że umieją zażegnywać różne burze. Bułgaria ma swoich słynnych „stuletnich starców", których podziwiał i studiował Miecznikoff, ale Czechosłowacji chcą zrobić reklamę, że ma swoich panów w „pewnym wieku" z rumieńcami.

W Czechach najlepiej przedstawiają się nie starzy panowie i nie młodzi zdobywcy świata, ale właśnie ci „mężczyzni w najlepszym wieku", czyściutko wygoleni, dobrze ubrani i optymistycznie uśmiechnięci".

Dla Polaka jest żywiołem szaleństwo. Hazard. Szeroki gest przy wydawaniu pieniędzy. Książeczki oszczędnościowe nigdy... w „domowych bibliotekach" polskich nie cieszyły się zbytnim zaufaniem i sympatią, podczas gdy w Czechosłowacji były zawsze ozdobą... rodzinnych księgozbiorów. Czech dba o spokojną starość i dlatego zawsze w budżecie coś odkłada na „czarną godzinę", co się po czesku nazywa „stara kolena". Czech ceni żywot rodzinny, i chętnie ofiaruje dużo czasu rodzinie. Rozwodów jest tu stosunkowo mniej niż w innych krajach.

Czesi żenią się czasami z bardzo dziwnych powodów... Raz skarżył się przede mną jeden Czech, że nie kocha żony.

„To dlaczego się pan ożenił?" — zapytałam nieszczęsnego bahatera. „Matka umarła, siostry powychodziły za mąż. Nie miał mi kto prać bielizny."

Był to pan, który z zimną krwią obliczył, że pranie bielizny poza domem kosztuje drożej aniżeli w przedsiębiorstwie rodzinnym. Swoją drogą miał zawsze koszule i kołnierzyki nieposzlakowane. Widocznie małżonka spostrzegła rychło achillesową piętę małżeństwa i postanowiła na swojej pozycji utrzymać się aż do śmierci...

Kaz. Alberti

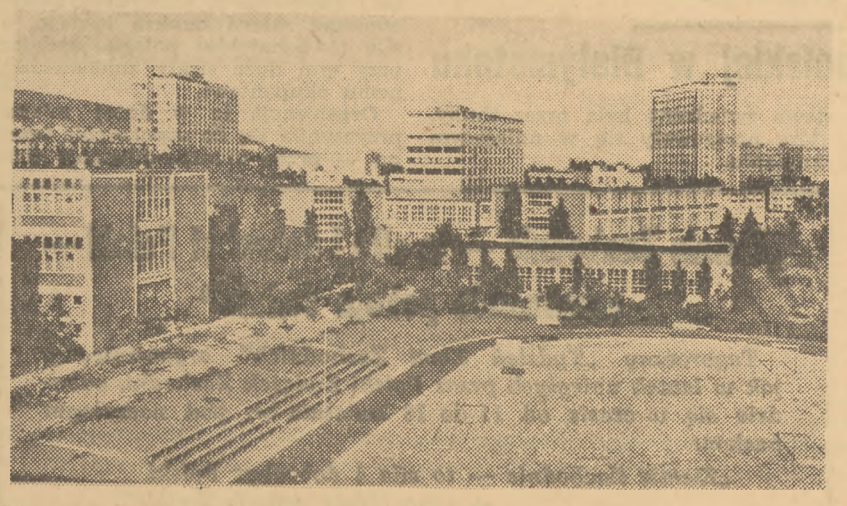

Zlin, wielki ośrodek czeskiego przemysłu obuwniczego. Widok na dzielnicę szkolną wraz z boiskiem sportowym.

SYLWETKI

Gen. Markos, bojownik o wolność i niezależność Grecji

Przeszło trzy lata trwa już wojna domowa, jaką imperialiści amerykańscy rozpętali przeciwko narodowi greckiemu. Używając słowa „pomoc" jako zasłony usiłują oni zamienić Grecję w własną kolonię i uczynić z niej strategiczny przyczółek na Bałkanie. Naród grecki nie jest jednak skłonny podporządkować się tej polityce i wszelkie wysiłki zachodnich mocarstw rozbijają się o bohaterską postawę ludu greckiego, broniącego wolności i niezawisłości swego kraju.

Na czele tego ruchu stoją najlepsi synowie narodu greckiego, prawdziwi patrioci, ofiarni i nieprzekupni bojownicy o niezależność. Wodzem ich jest głośny już na cały świat gen. Markos. Stoi on na czele nowoutworzonego tymczasowego demokratycznego rządu ludowego Grecji. Rząd ten złożył oświadczenie, iż łącznie z ludem greckim wszelkimi środkami prowadzić i rozszerzać będzie bój o wyswobodzenie Grecji spod jarzma zagranicznych imperialistów, o niezależność kraju, o zwycięstwo demokracji, o lepszy byt mas ludowych, które wskutek amerykańskiej „pomocy" i polityki faszystowskiego rządu dzisiejszej Grecji cierpią głód i nędzę. Te szlachetne cele odpowiadają w pełni pragnieniom i dążeniom greckich patriotów, to też poparli oni żywiołowo zarówno tymczasowy demokratyczny rząd ludowy jak i gen. Markosa.

Kim jest Markos, wódz greckich demokratów i jej armii powstańczej (powstała 28. 10. 1946 r.) człowiek, którego imię i czyny spędzają sen z oczu obecnym faszystowskim władcom Grecji i ich protektorom?

Jego prawdziwe nazwisko brzmi: Markos Vafiades. Urodził się w r. 1906 w Azji Mniejszej. Wcześnie osierocony zmuszony był już od 11 roku życia pracować na siebie i młodsze rodzeństwo. Był wpierw murarzem, a później pracował na roli. W r. 1924 ucieka z Anatolii przed uciskiem tureckim do ojczyzny i osiedla się w macedońskim ośrodku tytoniowym, gdzie też znajduje pracę w fabryce papierosów. Z kolei powołany zostaje do wojska i służy w stopniu sierżanta w kawalerii, interesując się żywo zagadnieniami wojskowymi. W r. 1927, po zdemobilizowaniu, rozpoczyna pracę społeczną, której pierwszym wynikiem jest powołanie do życia związku pracowników tytoniowych w miejscowości Casalla. Ponadto czynny jest w innych organizacjach demokratycznych. Świat pracy obdarza Markosa coraz większym zaufaniem i przy jego pomocy wybrany zostaje członkiem rady handlowej miasta Saloniki. W walce o poprawę bytu mas pracujących ściąga na siebie uwagę policyjnego reżimu, jaki opanował Grecję od czasów pierwszej wojny światowej. W latach 1927 do 1938 zostaje kilkakrotnie aresztowany, nie zraża się jednak tymi szykanami i wraca zawsze na nowo do raz podjętej działalności wśród rzeszy robotniczej. W r. 1938 grecka partia komunistyczna wybiera go drugim sekretarzem w Pireusie i wprowadza do komitetu centralnego. Niedługo jednak piastuje tę godność, ówczesny bowiem faszystowski dyktator Metaksas każe Markosa deportować na odludną, klimatycznie niezdrową wyspę Dangos, położoną na południe od Krety. Kiedy Mussolini zdradziecko napadł na Grecję, Markos zwrócił się we własnym i innych deportowanych demokratów imieniu do Metaksasa, by wysłał ich na front. Dyktator odrzucił jednak podanie patriotów.

W chwili okupowania Grecji przez wojska hitlerowskie, udaje się Markosowi ucieczka z wyspy Dangos. Zjawia się w Macedonii, gdzie organizuje narodowy ruch oporu przeciwko Niemcom. Z grupą patriotów powołuje do życia EAM i ELas i w r. 1941 staje na czele macedońskiego korpusu partyzantów. Pod koniec r. 1944, kiedy trwała jeszcze wojna, kolaboracjoniści greccy z nakazu niemieckiego ogłosili publicznie, iż wyznaczają 3000 drachm nagrody za ujęcie Markosa.

Koniec wojny nie przyniósł Grecji upragnionej, prawdziwej wolności. Krajem rządzą politycy posłuszni rozkazom mocarstw zachodnich, obojętni na losy ludu greckiego. Toteż Markos Vafiades nie mógł przerwać rozpoczętego dzieła i choć wróg zewnętrzny ustąpił z kraju, trzeba było przystąpić do walki z zewnętrznymi wrogami ludu, wypatrującego wolności i przemian demokratycznych.

W maju r. 1946 świat znów usłyszał o Markosie, który rozproszonych partyzantów na nowo zorganizował i zjednoczył w jednostki tworzące zaczątek przyszłej demokratycznej armii ludowej. Wojska gen. Markosa, zwane popularnie „andartes", walczą o lepszą przyszłość narodu greckiego i odnoszą sukcesy, co tak dalece wyprowadza z równowagi obecnych faszystowskich władców Grecji, że wyznaczyli za jego głowę nagrodę aż 20 mil. drachm.

Pewnego dnia przyjął gen. Markos w miejscu postoju swego sztabu kilku zagranicznych korespondentów. Oto fragment relacji z tej wizyty, podanej przez przedstawiciela prasy francuskiej:

„W pismach demokratycznych, ukazujących się w Atenach, widziałem wprawdzie fotografię gen. Markosa, ale nawet na chwilę nie przypuszczałem, że ujrzę człowieka jeszcze tak młodego, pełnego życia i tak sympatycznego w obejściu. Chociaż powiedział nam, że ma 41 lat, żaden z nas nie dawał mu więcej, jak 35. W przeciwieństwie do większości Greków mających tyle samo lat, jego ciemnokasztanowe włosy nie mają nawet śladu siwizny. Twarz akcentują ciemnoniebieskie oczy i gęsty grecki wąs. W dniu naszego pierwszego spotkania ubrany był w mundur armii greckiej koloru khaki, jednak bez wszelkich dystynkcyj i innych odznak wojskowych. Bryczesy i wysokie brązowe buty uzupełniały strój. Do pasa miał przypięty rewolwer, a przez ramię zawieszoną lornetę polową.

Gen. Markos, zapytany przez dziennikarzy o cele jego armii demokratycznej, odpowiedział: „Nasza demokratyczna armia walczy o niepodległość kraju i przynosi narodowi prawdziwą wolność. Przeciwstawiamy się okupacji kraju przez obce mocarstwa i nie uznajemy mieszania się do spraw greckich przez jakiekolwiek obce państwo. Armia moja doprowadzi do tego, że lud sam będzie panem we własnym kraju i według własnej woli dokona wyboru nowego rządu. Będę na czele mej armii walczył tak długo, aż słowo „wolność" stanie się dla Grecji istotnym pojęciem".

Pod sztandar demokratycznej armii greckiej napływają synowie i córki tego kraju. Ani włoscy, ani niemieccy faszyści nie zdołali złamać tego narodu, nie dokona tego monarchistyczno-faszystowska klika, rządząca obecnie Grecją, popierana przez anglo-amerykańskich imperialistów i kapitalistów. (a.)

Nowe horyzonty współpracy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim

Wychodzący w Czeskim Cieszynie dziennik polski „Głos Ludu" podaje sprawozdanie z tłumnego zebrania Kom. Partii Czechosłowackiej (KPCz.) w Suchej Górnej. Krajowy referent szkolnictwa Cimer naszkicował całokształt ostatnich rewolucyjnych zmian w rządzie, po czym poruszył palący problem szkolnictwa polskiego. Opisał on twardą i ciężką walkę z uhlirzowcami, którzy za wszelką cenę chcieli zlikwidować szkolnictwo polskie. Dzięki mądrej i przezornej polityce prem. Gottwalda zdołano w odpowiedniej porze usunąć wrogów demokracji ludowej od steru władzy. Ministerstwo szkoln. przejął w swoje ręce znany i ceniony przyjaciel Polski i Polaków prof. tow. Zd. Nejedly. Z tym samym momentem p. Uhlirz został zwolniony z ministerstwa szkolnictwa, gdzie pracował jako kierownik działu przedszkoli.

Wsłuchana w każde słowo zapełniona sala reaguje na powyższe oświadczenie Cimera niemilknącą burzą oklasków. W oczach starych weteranów pracy — górników błyszczały łzy.

Zostaną otwarte wszystkie szkoły polskie bezprawnie zamknięte — oświadcza Cimer. Otwarcie polskich ochronek jest kwestią najbliższych tygodni i dni. Na Śląsku będzie ład i będzie sprawiedliwość. Gwarancją lepszego bytu ludności polskiej, jak również gwarancją zgodnego współżycia Czechów i Polaków jest silna partia komunistyczna i rząd ludowo-demokratyczny z prem. Gottwaldem na czele.

Następnie przemawiał red. „Głosu Ludu" Jasiczek. Powiedział on, że przełomowe dni narodu czeskiego są niemniej przełomowym momentem w życiu ludności polskiej na Śląsku Ciesz. Byt ludności polskiej jest nierozerwalnie związany z rozwojem demokracji ludowej. Powrót do ustroju przedmonachijskiego oznaczałby skazanie ludności polskiej na zagładę. Ludność polska stanęła zdecydowanie za Gottwaldem, za KPCz. Z tym większą radością i satysfakcją witamy zwycięstwo demokracji ludowej nad butną reakcją. Przyniesie ono w rezultacie nowe lepsze warunki współżycia bratnich narodów na Śląsku Ciesz. Dla nas Polaków zwycięstwo demokracji ludowej oznacza uskutecznienie pełnego równouprawnienia. W dalszym ciągu referatu red. Jasiczek nawiązuje do problemu granic. Problem ten był atutem w rękach wrogów przyjaźni czechosłowacko-polskiej Była to broń wywołująca niepokój i podrażnienie u ludzi słabych i chwiejnych. Zmiany graniczne nie są istotnym i podstawowym atutem w uregulowaniu przyjacielskich stosunków. Właściwsze i poważniejsze granice istnieją po obu stronach. Są to granice w sercach i umysłach wielu ludzi uprzedzeń, nieufności, są to narosty i pozostałości rozdźwięków przeszłości. Te właśnie duchowe granice musimy jak najprędzej przełamać, w tym kierunku przechować i przeorientować masy. Wtedy nie będziemy odczuwali granic na Olzie, bo granice Polski będą na Szumawie, a granice CzSR na Odrze i Nysie.

Nasi Czytelnicy piszą:

O rozwój placówek rzemieślniczych na Ziemi Lubuskiej

W numerze 8 „Polska Zachodnia" z dnia 22. 2. 48 r. w dziale „Ziemia Lubuska przy pracy" jest poruszana sprawa, że Gorzów staje się miastem urzędniczym. Do tej sprawy przyczyniają się pewne czynniki, które utrudniają rozwój placówek rzemieślniczo - przemysłowych przez nie udzielanie budynków, które stoją bezczynnie i niszczą się. Instytut rzemieślniczy, który przez spółdzielnie rzemieślnicze może uruchomić zakłady pracy, zatrudniając młodzież wiejską, winien też tą sprawą się zająć. Podobna sprawa ma się z gimnazjum elektrycznym w Gorzowie, które mogłoby być ośrodkiem skupiającym młodzież z Gorzowa i okolic, a chcącą się kształcić w zawodzie elektromonterskim a tym samym dać jej zatrudnienie i możność zarobkowania oraz pracy nad uruchomieniem zakładów rzemieślniczo-przetwórczych. Szkole tej należałoby przydzielić odpowiednie budynki, by młodzież chętna, która się zgłasza do szkoły, nie odchodziła z przeświadczeniem, że nie ma dla niej miejsca w szkole z braku szczupłych pomieszczeń szkoły. Mając dobro młodzieży na uwadze, zwłaszcza zabużańskiej, wśród której znajdują się ukryte talenty, należy tymi sprawami zainteresować całe społeczeństwo. Proszę uprzejmie pana redaktora o zamieszczenie moich uwag.

Lis Feliks

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

W trzecią rocznicę oswobodzenia Chełmna

Uroczystości trzeciej rocznicy wyzwolenia miasta Chełmna przygotowane starannie przez Zarząd Obwodu P. Z. Z. przy współpracy władz powiatowych, miejskich, wojskowych, oraz partii politycznych i organizacji społecznych wypadły doskonale i pozostaną na długo w pamięci mieszkańców.

W przeddzień rocznicy odbyła się zbiórka na Rynku — zwartych oddziałów wojska, Straży Pożarnej, związków młodzieżowych i ORMO oraz szerokich rzesz społeczeństwa. Po apelu poległych przy ognisku i odśpiewaniu „Roty", zebrani przemaszerowali ulicami miasta i złożyli wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza i na grobach poległych żołnierzy radzieckich.

Właściwe uroczystości rozpoczęła o godzinie 7 rano pobudka z wieży Ratusza, oraz uroczyste nabożeństwo w kościele farnym. O godz. 19 tłumy publiczności wypełniły artystycznie udekorowaną salę w hotelu Centralnym. Jako pierwszy przemówił prezes Obwodu P. Z. Z. starosta mgr Kwiatkowski. Podkreślił on, że inicjatorem obchodu trzeciej rocznicy wyzwolenia miasta jest Polski Związek Zachodni, który dąży do zwalczania wszelkich przejawów niemczyzny na ziemiach polskich. Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej zakończył obywatel prezes swoje przemówienie. Z kolei głos zabrał przedstawiciel wojska, obrazując sam fakt oswobodzenia kraju przez połączone wojska polskie i radzieckie. Przedstawiciel Związku Inwalidów krótkim przemówieniem zakończył oficjalną część programu.

W części artystycznej wystąpił, nagradzany hucznymi oklaskami chór miejscowego Gimnazjum Koedukacyjnego. Czternastoletni Boguś Kamiński wygłosił deklamację pod tytułem „W trzecią rocznicę", układu Edmunda Karczewskiego, po czym trio żołnierzy „Szkolnego Pułku Samochodowego" wykonało szereg pieśni żołnierskich, które niezwykle podobały się publiczności. Na zakończenie akademii członkowie OMTUR odtańczyli dziarskiego krakowiaka.

Wystawa martyrologii polskiej w Białymstoku

Zarząd Okręgu Polskiego Związku Zachodniego sprowadził do Białegostoku wystawę objazdową pod nazwą „Polska oskarża" obrazującą zbrodnie niemieckie w Polsce. Wystawa otwarta była od 12 — 29 lutego br. w świetlicy Domu Harcerek przy ul. Kilińskiego 14.

Uroczystego otwarcia dokonał wicewojewoda białostocki mgr Białkowski.

W licznych gablotkach wystawiono szereg pamiątek po pomordowanych więźniach obozów koncentracyjnych: pasiaste ubranie obozowe, pukle włosów, chusteczki, paski, portmonetki i szereg innych drobiazgów. Obok narzędzi tortur: pejcze gumowe i sprężynowe, puszki zawierające straszliwy gaz „Cyklon", służący do gazowania nieszczęśliwych ofiar, mydło z numerem, którego otrzymanie równoznaczne było wyrokowi śmierci i inne grozę budzące przedmioty. Wystawa zwiedzana była przez tłumy, które przesuwały się w milczącym skupieniu.

Akademia w Wałbrzychu z okazji 25-lecia Związku Polaków w Niemczech

Staraniem Polskiego Związku Zachodniego Obwodów na miasto i powiat Wałbrzych, została zorganizowana dnia 29 lutego br. akademia celem uczczenia 25-rocznicy założenia Związku Polaków w Niemczech.

Akademia składała się z dwóch części: oficjalnej i wokalno-muzycznej.

W zastępstwie prezesa inż. Gawędzkiego akademię zagaił mgr Dessau, podkreślając znaczenie rocznicy i wzywając obecnych do uczczenia jednominutową ciszą poległych członków Związku Polaków w Niemczech. Następnie zebranie powitał kierownik Okręgu PZZ mgr Czerwiakowski. Po nim zabrał głos red. J. Żelewski, omawiając sprawy autochtonów na terenie wałbrzyskim.

Na zakończenie części oficjalnej autochton i b. członek Związku Polaków w Niemczech ob. August Pielorz, wygłosił referat pt. „Rozwój organizacyjny Związku Polaków w Niemczech".

Część koncertową rozpoczął zespół muzyczny DZPW pod batutą prof. Klonowskiego „Polonezem" Ogińskiego. Następnie b. uczeń polskiego gimnazjum w Bytomiu ob. Borkowski, odegrał na fortepianie „Menuet" Paderewskiego i wiązankę pieśni ludowych wraz z pieśnią „Rodło". Piękne wrażenie zrobiła deklamacja dwóch małych dziewczynek w krakowskich strojach: Danusia i Iwonka Klichówny recytowały wiersz „My z Westfalii". Młody górnik ob. Kaznowski Stanisław wypowiedział z talentem piękny wiersz pt. „Górnik", napisany przez górnika wałbrzyskiego Zygmunta Golgberga. Dalej 10-letni chłopczyk Schicke, który przed dwoma laty w ogóle nie umiał po polsku, wypowiedział zupełnie poprawnie wiersz, Lompy pt. „Wzajemność Słowian". Chłopczyk ten nauczył się po polsku na kursach repolonizacyjnych, prowadzonych przez PZZ w Wałbrzychu. Na zakończenie zespół muzyczny wraz z chórem DZPW odśpiewał fragment z opery „Flis" Moniuszki, pod dyrekcją prof. Klonowskiego. Solistą był ob. Józef Zieliński. Po odśpiewaniu „Roty" uroczystość zakończono.

Konferansierem i współorganizatorem był ob. Klich, kierownik świetlicy DZPW. Całość prowadził ob. A. Pielorz.

Podniosła manifestacja ludności Kielna ku czci 11 partyzantów grupy „Zachód"

Dnia 29 lutego 1944 r. w lesie, opodal wsi Kielno pow. Wejherowo, oddział partyzantów należący do zgrupowania konspiracyjnego „Zachód", powstałego z miejscowej ludności i b. członków Polskiego Związku Zachodniego, stoczył całodzienną bitwę z przeważającymi siłami wermachtu i żandarmerii, w wyniku której otoczona załoga bunkra leśnego w sile 11 bohaterów poległa, zadając przy tym duże straty znienawidzonemu okupantowi.

Organizacja ta w dużej mierze przyczyniła się do uspokojenia terenu — przez unieszkodliwienie jednostek wysługujących się Niemcom, jak również przez cały czas trwania okupacji trzymała element niemiecki w szachu.

Celem uczczenia 4 rocznicy pamiętnej bitwy, odbyła się podniosła manifestacja, przy udziale licznych tłumów okolicznej ludności.

Uroczystość rozpoczęła się wymarszem pochodu wraz z licznymi wieńcami spod Domu Ludowego do miejscowego kościoła, w którym odbyło się okolicznościowe nabożeństwo na intencję poległych, po czym procesją udano się na miejsce spoczynku poległych, gdzie nad wspólną mogiłą bohaterów pod brzozowym krzyżem odprawił egzekwie z kazaniem miejscowy ksiądz proboszcz. Następnie złożono wieńce.

Do licznie zgromadzonej ludności przemówił w imieniu Polskiego Związku Zachodniego wiceprezes Zarządu Obwodu Sopot ob. Glatte, składając hołd poległym 11 bohaterom, którzy w odpowiedzi na częste aresztowania członków Polskiego Związku Zachodniego, nie poprzestali na pozostawaniu w ukryciu, lecz zorganizowali grupę konspiracyjną, w ramach której kontynuowali skuteczną walkę z Niemcami.

Następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie b. działacz konspiracyjny grupy „Zachód" ob. Dargacz z Oliwy.

Z kolei orkiestrą złożona z b. członków tejże organizacji odegrała marsz żałobny.

Po uroczystościach na cmentarzu odbyła się akademia żałobna zorganizowana przez b. członków grupy „Zachód".

Wygłoszono okolicznościowe deklamacje i szereg przemówień.

O podniosłym nastroju akademii świadczy fakt, że przemówienie b. wójta gminy ob. Sikorskiego, obrazujące gehennę okupacji hitlerowskiej, wywołało powszechne wzruszenie wśród słuchaczy.

Akademię zakończył przemówieniem delegat Starostwa Morskiego z Wejherowa, po czym zebrani odśpiewali „Rotę" z towarzyszeniem orkiestry.

Uroczystość zakończono wspólnym żołnierskim obiadem dla delegacji zamiejscowych i rodzin poległych.

„Ziemie Zachodnie — to siła i dobrobyt Polski — umocnienie pokoju świata"

Tegoroczny „Tydzień Ziem Zachodnich" organizowany, jak w latach ubiegłych przez Polski Związek Zachodni, odbędzie się w czasie od 11 do 18 kwietnia br. pod naczelnym hasłem:

„Ziemie Zachodnie — to siła i dobrobyt Polski — umocnienie pokoju świata".

„Tydzień" będzie miał charakter ogólnonarodowej imprezy o zasięgu krajowym i zagranicznym dla należytego uświadomienia społeczeństwu, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest wspólną granicą bezpieczeństwa narodów słowiańskich i zarazem istotnym czynnikiem pokoju w świecie. W ramach „Tygodnia" Polski Związek Zachodni przedstawi imponujący dorobek trzyletniej gospodarki Polski na Ziemiach Zachodnich i podkreśli, że ostateczna odbudowa tych ziem w ramach 3-letniego planu gospodarczego oraz pełny ich rozwój pod względem oświatowo-kulturalnym — to najlepsza odpowiedź Polski na knowania odradzającego się imperializmu niemieckiego popieranego przez imperializm anglo-amerykański.

Demokracja ludowa dzięki bohaterstwu odrodzonego Wojska Polskiego i sprzymierzonej Armii Czerwonej odzyskała Ziemie Zachodnie i prowadzi je do rozkwitu dla dobra Polski i umocnienia pokoju świata. Sojusz ze Związkiem Radzieckim i z innymi krajami słowiańskimi gwarantuje, że tej pionierskiej i pokojowej pracy nie zdoła nikt zakłócić.

Obchody „Tygodnia Ziem Zachodnich" zbiegną się z 3-rocznicą przekroczenia Odry i Nysy Łużyckiej przez Wojsko Polskie i Armię Czerwoną w dniu 17. IV. 1945 r., co w ramach „Tygodnia" będzie obchodzone szczególnie uroczyście.

45 tys. Polaków z Francji wróci do kraju

W dniu 23 lutego 1948 r. została w Paryżu podpisana umowa polsko-francuska, dotycząca reemigracji mieszkających we Francji Polaków. Chodzi tu o tych obywateli polskich, którzy nie znaleźli się we Francji w wyniku działań wojennych, ale jeszcze przed rokiem 1939 wywędrowali z Polski za chlebem.

W bież. roku objętych zostanie reemigracją około 16 tys. rodzin polskich z Francji. Na liczbę tę składa się 5 000 rodzin górników, 5 000 rodzin rolników, 3 000 rodzin robotników przemysłowych, w czym 700 hutników, a także 3 000 rodzin Polaków, należących do różnych zawodów, jak rzemieślników, kupców, lekarzy, inżynierów itp. Ogółem przewiduje się, że w ramach tej planowej reemigracji powróci w 1948 r. do kraju 48 tys. Polaków z Francji.

Władze polskie są w pełni przygotowane do przeprowadzenia tej masowej akcji, która rozpocznie się w połowie kwietnia. Szczególnie odpowiedzialne zadanie stoi przed transportem, który — według brzmienia umowy — spoczywa na barkach strony polskiej. Umowa zastrzega dla reemigrantów polskich możliwości zabrania mienia ruchomego i inwentarza żywego; zwłaszcza pociągi, wiozące do kraju polskich rolników, będą zabierać własność reemigrantów w specjalnych wagonach. Jeśli chodzi o zasoby gotówki, to reemigranci będą mogli ją zabierać ze sobą, przy czym wysokość wywożonej z Francji kwoty zależeć będzie od ilości lat, przepracowanych w tym kraju.

Akcja reemigracyjna obsłużona będzie przez 5 pociągów wahadłowych, które przyjeżdżać będą do stacji w Międzylesie. Dworce docelowe na terenie Francji zależeć będą od rejonów, z jakich wyjeżdżać będą poszczególne grupy reemigrantów. Zasadniczo przewiduje się, że co 4 dni nadchodzić będzie do Polski transport reemigracyjny.

Zostały powzięte wszelkie kroki celem zapewnienia powracającym Polakom największej wygody w podróży. Każdy skład zawierać będzie wagony sanitarne, gdzie specjalna obsługa lekarska otoczy jadących swą opieką. Wagony-kuchnie wydawać będą przez cały czas podróży gorącą strawę reemigrantom, z produktów zabranych z Polski. **Należy również nadmienić, że dla powracających górników zostały już przygotowane mieszkania, przeważnie w Zagłębiu Wałbrzyskim, dokąd większa część powracających Polaków tego zawodu będzie kierowana z uwagi na charakter tamtejszych złóż węglowych, podobny do istniejącego w kopalniach francuskich. Również i na robotników przemysłowych czekają już mieszkania bądź to na Ziemiach Odzyskanych, bądź też przy fabrykach w rejonie Tarnowa i Chrzanowa, gdzie ludzie ci znajdą zatrudnienie.** Jeśli chodzi o rolników, to jedna trzecia powróci w swe rodzinne strony w Polsce Centralnej, zaś pozostali osiądą na Ziemiach Odzyskanych na gospdarstwach indywidualnych, bądź też jako zrzeszeni w spółdzielniach parcelacyjnych. Władze polskie dołożyły wszelkich starań, aby ci, którzy przed laty opuścili nasz kraj w poszukiwaniu chleba, znaleźli go szybko w Polsce teraz, kiedy dość jest w niej pracy dla każdego.

„Trud Ziemi Nowej"

Autentyzm w pierwszej powieści o Ziemiach Odzyskanych

Ukazała się pierwsza powieść współczesna o Ziemiach Odzyskanych, poświęcona życiu repatriantów i autochtonów na Mazurach. Autorem tej książki jest repatriant z Wilna, dziennikarz i publicysta, Eugeniusz Paukszta [1]).

W uwagach moich nie mam zamiaru omawiania strony literackiej powieści. Chciałbym natomiast czytelnika zainteresować jej autentyzmem, tzn. jak życie współczesne Mazur znalazło swój wyraz w książce Paukszty.

Autor w książce swej na tle niedomagań jakie się działy i których trudno było uniknąć, przeciwstawia mu na każdym kroku pozyt. strony życia. Z drugiej strony przyświecała autorowi myśl wychowawcza — stąd też pozytywne strony życia znajdują bardzo silny wyraz w książce. Uzupełnieniem obrazu życia w powieści Paukszty jest strona publicystyczna, która służy mu niejako za historyczne, czy psychologiczne omówienie tak złych jak i pozytywnych przejawów tego życia.

Wiele miejsca w powieści poświęca autor sprawie uprzedzeń osadników i repatriantów do Mazurów. Problem ten rozprowadza niejako autor w całej swej powieści i punkt kulminacyjny znajduje on w przyjaźni bohatera powieści Zygmunta Woźnickiego, repatrianta z Heleną Topkówną, córką autochtona. Obrazy te są wyraźne, mocne i realistyczne.

Wielokrotnie w powieści znajdujemy ślady szczególnych kłopotów życiowych ludności Ziem Odzyskanych, osiadłych na gospodarstwach jakoby Niemców, którzy później zostali zweryfikowani jako Mazurzy. Pieni się po prostu repatriant Matyczko na zebraniu gminnym, kiedy mówi o tym, że musi żyć z Niemcami, skoro się ich uważa za Mazurów. Sprawa ta wielokrotnie wraca w powieści na forum życia wsi.

Nie zapomniał też autor o samych Niemcach, opisując z jednej strony ich postawę w odniesieniu do Polski, transporty do Niemiec, przede wszystkim zaś próby organizowania dywersji. Tutaj właśnie brat Heleny Topkówny, Hans, a zarazem syn działacza mazurskiego stanowi główną osobę dramatu. I przy tej okazji autor w dramatycznych okolicznościach opisuje historię stosunku zgermanizowanego już syna do ojca, prawdziwego Mazura-Polaka. Tym fragmentem przypomina Paukszta, jakże słusznie, czytelnikowi dzieje straszliwego zmagania się żywiołu polskiego z procesami germanizacji.

Jak powiedzieliśmy już wyżej, autor przeciwstawia w swojej powieści złe strony trudnego życia naszych pionierów z prawdziwego zdarzenia pozytywnym. I w tych fragmentach książki znajdujemy najwięcej dydaktyzmu i publicystyki. wiemy wszyscy i dobrze rozumiemy trudności współżycia tak różnych grup społecznych, jak autochtoni, osadnicy, repatrianci. W tej dziedzinie Paukszta szczególnie uwzględnił moment współżycia repatriantów i autochtonów w bardzo szerokich i bogatych obrazach. Dzięki tej powieści ogół społeczeństwa polskiego pozna już nie problem, ale po prostu życie na Mazurach. I tutaj potrafił autor poprzez osobę nauczyciela repatrianta Gąsowskiego, że się tak wyrażę, przemycić w swej powieści najpotrzebniejsze wiadomości o dziejach i polskości Mazur.

Szczególnie wiele miejsca w powieści znalazła sprawa życia gospodarczego wsi. Autor zna się na wsi, jej pracy i życiu. To też z dużą prawdą plastyczną odtworzył obraz trudu repatrianta na nowej ziemi.

Tak ważny dla nas problem organicznego wzrastania nowego naszego społeczeństwa w ziemię i wzajemnego zrastania się poszczeg. grup społecznych przedstawiony został przez autora bardzo konkretnie, bo przez życie wzajemne wszystkich i właśnie pracę na roli. Równocześnie jednak szeroko opisuje kształtujące się życie społeczne najbardziej zabliźniające rany uprzedzeń, nieufności i różnic.

Autor znając dobrze swoje społeczeństwo repatrianckie, wiele miejsca poświęcił w swej powieści życiu religijnemu.

Powieść Paukszty to książka, która dla wielu będzie zarazem przypomnieniem ciężkich chwil, dla innych wskazaniem — dla całego społeczeństwa — jak gdyby perspektywą co dopiero odkrytej drogi narodu polskiego na Mazurach.

Edward Serwański

[1]) „Trud Ziemi Nowej", Wydawnictwo Księgarnia Ziem Zachodnich, Poznań, 1948 r.

Książki i czasopisma

Zaolziańskie Kalendarze

W trzecim roku powojennym pokazały się aż trzy kalendarze polskie na Zaolziu, co jest bodaj najlepszym świadectwem stężałej polszczyzny po tamtej stronie Olzy i dowodem przyjaznego stosunku współpracy kulturalnej polsko-czeskiej.

Cieszący się zasłużoną renomą **Kalendarz „Głosu Ludu"** (Czeski Cieszyn, str. 172) i w tym roku jest wartościowym i bogatym przyczynkiem historycznych wspomnień i obrazem rozwoju życia polskiego nad Olzą. Zawiera artykuły łącznie z „wiosną ludów" i kongresem słowiańskim w Pradze: bunty ludności na Śląsku ciesz. w r. 1848 i przebieg r. 1848 w Cieszynie, opisuje wyprawę Cińciały i Stalmacha po książkę polską do Krakowa, streszczenie monografii J. Wantuły o dr P. Oszeldzie, śląskim bojowniku wolnościowym, dalej sylwetki: pieśniarza śląskiego Jana Kubisza i jego rówieśnika ks. Fr. Michejdy. Jest zwarty w sobie i ilustrowany „Rzut oka na nowszą sztukę śląską" (L. Brożka) i źródłowy artykuł 80-letniego historyka dr Fr. Popiołka o przeszłości Jabłonkowa. W bogatym dziale nowelistycznym są utwory G. Morcinka, A. Fierli, G. Przeczka, Wł. Oszeldy i innych, — w poezji nowe wiersze P. Kubisza i Jasiczka. Dla rozweselenia jest znany „Jónek z pohybu" i szkolne żarty. — Szata ilustracyjna i graficzna piękna i wartościowa.

Kalendarz „W obronie prawdy" (Frysztat, str. 128) wydany nakładem tygodnika dla katolików, zawiera równie wartościowe artykuły: o roku 1948, o życiu poszczególnych parafii śląskich przed 300 laty, urywek z dziejów narodu polskiego i czeskiego w X—XII wieku, o strojach ludowych i fotografie 11 księży, zaginionych w okresie okupacji. W dziale literackim są dwie nowele G. Morcinka, kilka opowiadań gwarowych i wiersze działacza ruchu podziemnego dr P. Musioła.

Kalendarz ewangelicki (Frysztat, str. 94) jest dosyć słaby językowo. Zawiera głównie artykuły sprawozdawcze, związane ze sprawami religijno-kościelnymi. Ze spraw ogólniejszych jest ciekawy referat historyczny: Rok 1848 na Śląsku ciesz.

Śląski **„Kalendarz ewangelicki"** (Cieszyn. str. 148), 61 z rzędu mimo braku ilustracyj i gorszego papieru jest bogaty treściowo. Stoi głównie pod znakiem rocznic narodowych, dając sylwetki poety J. Kubisza, ks. Fr. Michejdy i ks. J. Muthmana oraz obszerniejsze ujęcie trybuna ludu — Hulki-Laskowskiego. Po obszerniejszej części sprawozdawczej z życia poszczególnych zborów są w części literackiej nowele S. Lagerlöff i Dickensa, a w części społecznej rozdziały o książce, alkoholu i gruźlicy.

B.

Kalendarz dla Wszystkich

Polski Związek b. Więźniów Politycznych w Tarnowie wydał drukiem bardzo ciekawy i bogaty w treść „Kalendarz książkowy na rok 1948". Obok kalendarium, doskonale opracowanej części astronomicznej, przepowiedni pogody, wykazu świąt i ważniejszych wydarzeń, znajduje się w tym ciekawym kalendarzu bogaty rozdział nowelistyczny, opracowany przez Jana Dobraczyńskiego, Jalu Kurka, Kornela Makuszyńskiego, Gustawa Morcinka, Zofię Kocwę, Włodzimierza Wnuka i wielu innych.

Kalendarz uzupełnia poradnik gospodarski, dział ogrodniczy, rolniczy, pszczelarski i ciekawe artykuły z dziedziny gospodarstwa domowego. Zamówienia na kalendarz przyjmuje Polski Związek b. Więźniów Politycznych w Tarnowie, ul. Krakowska 6. Cena kalendarza wraz z przesyłką poleconą wynosi 250,— zł. Nadmienia się, że cały dochód z rozsprzedaży kalendarza przeznaczony został wyłącznie na dożywianie podopiecznych Związku, których liczba wynosi 460 wdów i 600 sierot i półsierot.

Kazimierz Popiołek: Śląsk w oczach Gestapo. (Nowe wydawnictwo Instytutu Śląskiego) Katowice, 1948, str. 96, cena zł 200

Książka ta, oparta na tajnych sprawozdaniach niemieckiej policji, działającej na terenie Górnego Śląska w czasie ostatniej wojny, pozwala poznać organizację aparatu wywiadowczo-szpiegowskiego Niemiec hitlerowskich, a równocześnie daje obraz Śląska taki, jak go widzieli niemieccy okupanci. Liczne cytaty (w dosłownym tłumaczeniu) ze sprawozdań placówek policyjnych czy poszczególnych donosicieli świadczą o nieustannej walce żywiołu polskiego. Dowiadujemy się o sprawie Volkslisty, o demonstracyjnym używaniu polskiego języka, o polskich pogróżkach i zaczepkach, o biernym oporze, sabotażach, o śląskiej partyzantce.

Fakt, że książka ta została oparta w całości na niemieckich, jak najbardziej poufnych, a więc szczerych wypowiedziach, nadaje jej wagę ogromnie cennego dokumentu.

Wszelkie tranzakcje importowe i eksportowe chemikaliami oraz aparaturą chemiczną

przeprowadza

IMPORTOWO-EKSPORTOWA CENTRALA CHEMIKALII i APARATURY CHEMICZNEJ

sp. z o. o.

WARSZAWA, Jasna 10, telefon 8-70-24

adres telegraficzny: „CIECH" Warszawa

ODDZIAŁY:

Łódź, ul. Południowa 47, tel. 1-17-35
Gliwice, Plac Wolności 2, tel. 23-34
Szczecin, ul. Bogurodzicy 2, tel. 0-11
Gdynia, ul. 10 Lutego 25, tel. 2-23-32

918

905

Przy przewozach na Ziemie Odzyskane udziela się specjalnego rabatu

Maszyny do szycia i części
w każdej ilości
Kupuje — sprzedaje
firma
Zbigniew Mirowski
Warszawa, ul. Chmielna nr 7
przy Nowym Świecie
914

PANOWIE
NA SEZON WIOSENNY POLECAMY
WSZELKIE FASONY CZAPEK:
CYWILNE, ORGANIZACYJNE, ORAZ KAPELUSZE
WIELKI WYBÓR!
NAJNIŻSZE CENY!
WYTWÓRNIA
HURT DETAL
POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 3 • TEL. 36-02 i 11-46
PRZY MOŚCIE TEATRALNYM
924

Stanisław Karge
Poznań, Wrocławska 28/29
obok Walki Młodych
Telefon nr 24-66
Wyroby stalowe
Sprzęty kuchenne
Przybory do golenia
922

GAJA
Gwarantowany
PROSZEK DO PIECZENIA
NA 500 GR. MĄKI
MGR. ROMAN GAJ
SP. Z O. O.
POZNAŃ
PATRONA JACKOWSKIEGO 34
TEL. 515-21

Pieczywo tym razem BEZ ZARZUTU, gdyż UŻYŁAM:

Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
Poznań, św. Marcin 23
558

KSIĄŻKI
z wszystkich dziedzin wiedzy, oraz nuty, mapy, żurnale i czasopisma
poleca
KSIĘGARNIA
skład nut i antykwariat
CZ. SCHMIDT
POZNAŃ, Św Marcina 9/10
Telefon 99-52
828

Kupię epidiaskop do wyświetlania pamiątkowych pocztówek i rycin. Zgłoszenia: Piotrowski Felicjan, Biskupiec k/Reszla woj. olsztyńskie, ul. Chrobrego 43.

GUZIKI - PODSZEWKI
w wielkim wyborze poleca
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
679

Do P. T. Prenumeratorów

Administracja tygodnika „Polska Zachodnia" uprzejmie powiadamia, że od dn. 1 marca 1948, prenumerata miesięczna *z przesyłką do domu* wyniesie *40 zł*, a kwartalna *120 zł*. Cena pojedynczego egzemplarza pozostaje *bez zmian*.

Uwaga!

Administracja tyg. „Polska Zachodnia" przypomina wszystkim prenumeratorom, że czas już uregulować prenumeratę za I kwartał 1948 r., przekazując należność na konto P. K. O. V-42-28.

Z dniem 15. III. 1948 r. zostanie wstrzymana wysyłka tygodnika tym prenumeratorom, którzy zalegają z opłatą za rok 1947.

ZWIEDZAMY KLINIKĘ STATKÓW

Stocznie to gałęź przemysłu, której przed wojną prawie wcale nie posiadaliśmy. Dlatego też rozwijający się przemysł stoczniowy w portowych miastach naszego wybrzeża wzbudza zainteresowanie całego społeczeństwa. Bo Polacy we wszystkich najodleglejszych nawet częściach Polski rozumieją, że na skutek ostatniej wojny staliśmy się państwem morskim, a musimy dołożyć wszelkich starań, by także przemienić psychikę narodu z lądowej na morską. Nie wolno nam już lekceważyć spraw morza, skoro posiadamy 500 km wybrzeża i wszelkie dane na to, że z biegiem czasu nasza flota może zdobyć znaczenie na morzach świata.

Żeby posiadać silną flotę handlową, która by potrafiła zadośuczynić własnym potrzebom transportowym, trzeba posiadać rozwinięty przemysł stoczniowy. Wybudowanie względnie odremontowanie wielkich, zniszczonych wojną zakładów stoczniowych znajdujących się na terenach odzyskanych, oraz wykształcenie odpowiedniej liczby kwalifikowanych fachowców z dziedziny budownictwa okrętowego, nie jest zadaniem łatwym do zrealizowania. Tym nie mniej nasze władze bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych przystąpiły do dzieła odbudowy stoczni okrętowych.

Na terenie Szczecina czynne są obecnie trzy stocznie: „Gryf", „Bałtyk" i największa z nich „Odra".

Stocznia „Gryf" została odbudowana ze zniszczeń wojennych w 80 procentach. W czerwcu ubiegłego roku zakłady przeszły do produkcji. Ponieważ urządzenia jej są niewielkie, przeto też tylko mniejsze jednostki mogą podlegać remontowi. Stocznia zajmuje się odbudową jednostek rzecznych, barek, szalup do robót czerpalnych i holowników. Obecnie na stoczni znajdują się: statek pasażerski „Piast", rzeczna jednostka marynarki wojennej oraz 2 promy kolejowe. Drugą z mniejszych stoczni szczecińskich przejmuje Urząd Morski. Będzie przeprowadzał na niej naprawy swoich jednostek.

W północnej części portu szczecińskiego tuż nad Odrą mieści się największa z pracujących stoczni szczecińskich „Odra". Stocznia ta podlega zarządowi Zjednoczenia Stoczni Polskich.

Ta dzielnica portu należy do bardzo silnie zniszczonych na skutek działań wojennych. Zabudowania stoczni „Odra" nie uniknęły podobnie jak inne pobliskie zakłady ataków alianckiego lotnictwa. Z dalawidnieją ruiny, nagie szkielety żelaznych konstrukcji dźwigów i potężnych suwnic.

Wszedłszy na teren stoczni, wydaje się na pierwszy rzut, oka, że tu nie ma żadnej całej hali, w której mogłaby się odbywać praca. Mijamy jednak ruiny z prawej i lewej strony i stajemy przed budynkiem administracyjnym. Wygląda nawet na niebardzo zniszczony. Jak dowiadujemy się od inżyniera, kierownika stoczni, jest tak faktycznie. Jest to jedyny obiekt na terenie stoczni, który wymagał stosunkowo niewielkiego remontu.

— Wszystko inne jak widać — mówi inżynier — legło w gruzach na skutek podmuchu od bomb. Jednak już wiele rzeczy udało się nam wyremontować. W drugiej części budynku administracyjnego mamy magazyn, także w dobrym stanie. W tym zabudowaniu uruchomiliśmy hale mechaniczną — wskazuje ręką na odremontowaną halę, po której nietrudno rozpoznać, że musiała kiedyś wyglądać tak jak inne obok niej położone. Dziś dzięki pracy polskiego robotnika hala tętni życiem.

Wchodzimy do wnętrza. Obrabiarki świszczą i zgrzytają przeraźliwie. Tokarze obrabiają ciężkie części, przeznaczone dla remontowania jednostek, stojących w niedalekim kanale. Niedługo już oddział mechaniczny znajdzie pomieszczenie w hali odległej o jakieś 100 m. Miliony pochłonie odbudowa, ale już w czerwcu tokarze i ślusarze w powiększonym składzie pracować będą w nowym wielkim warsztacie. Na miejscu dzisiejszego oddziału mechanicznego rozpocznie pracę kadłubownia. Odbudowana zostanie również do tego samego mniej więcej terminu stolarnia, zniszczona w podobnym stopniu, jak przyszła hala mechaniczna. W trzecim kwartale bieżącego roku powstanie nowa kompresorownia.

Tak przedstawiają się zamierzenia na najbliższą przyszłość. Lecz także w czasie ubiegłym — od przejęcia stoczni do dnia dzisiejszego — wykonano poważne prace. Przede wszystkim wyremontowano transformatorownię, wręgownię i kadłubownię. Przeprowadzono montaże dźwigów. 7 dźwigów portalowych uległo zdemontowaniu. Do najważniejszych prac bieżących, produkcyjnych trzeba zaliczyć wykończenie kadłuba statku „Oliwa".

Stocznia posiada cztery ślipy, czyli pochylnie. Mogą być na nich budowane statki o długości nawet znacznie przewyższającej 100 metrów. „Oliwa" ma 93 m.

Podchodzimy do kanału, w którym jeden statek stoi tuż przy drugim; wszystkie oczekują na mniejsze lub większe naprawy.

— Ta pierwsza — objaśnia nas inżynier — to „Nowa Draga". Wymienimy rury w kotle i przeprowadzimy średni remont maszyn. 1. kwietnia będzie gotowa. Obok stoi „Łeba"; czeka na podobny remont, tylko że w mniejszym zakresie. Już za kilka dni wyruszy znowu do pracy. Dalej widać maleńką „Elżunię", tuż przy niej stoi „Jolanta" czekając na wymianę kotła. Po drugiej stronie kanału „Dąb 16", kuter rybacki, ma defekt silnika, obok obszerny „Jaś", czeka na bliźniaczkę „Małgosię". Tam dalej w głębi to szalandry i barki, oraz w środku holownik „Pollux". Jest tu unas cały szpital-klinika dla statków. Czekają ze swymi bólami czasem poważnymi, czasem tylko drobnymi na lekarza, a po wyleczeniu wracają do służby. Nasi mechanicy, spawacze i stolarze potrafią im zawsze pomóc."

Opuszczamy naszego przewodnika, życząc przez niego stoczni „Odra", by miała klientów, nie tylko w klinice okrętowej, ale przede wszystkim na tych trzech pustych pochylniach, gdzie rodzą się nowe statki, które mają roznieść imię Polski po szerokich morzach świata.

Bożena Stęczniewska

Województwo szczecińskie posiada 73 miasta

Lendyczek. — W województwie szczecińskim znajdują się 73 miasta. Najmniejszym z nich jest Lendyczek w powiecie człuchowskim, liczący zaledwie 300 mieszkańców, a dalej Cedynia w powiecie chojeńskim z 330 mieszkańcami. Największym miastem jest Szczecin (135 tys.), a po nim kroczy Słupsk z 33 tysiącami i Koszalin z 20 tysiącami ludności.

Ogółem ludności miejskiej w województwie szczecińskim znajduje się 42,9% (407 tys.), a wiejskiej 57,1% (542 tysiące) osób.

Kolejka wąskotorowa w Pyrzycach ruszy niebawem

Szczecin. W roku bież. Dyr. P. N. Z. Okręgu Szczecińskiego przystąpi do odbudowy sieci kolejek wąskotorowych na terenie pow. pyrzyckiego. Łączna długość tej sieci wynosi około 60 km. Tory i urządzenia kolejek zostały poważnie zniszczone w czasie wojny, odczuwa się również brak taboru. Dzięki przeprowadzeniu odbudowy poszczególne majątki państwowe otrzymają doskonałe połączenie z kolejową siecią szerokotorową oraz z cukrownią w Kluczowie. Cukrownia ta znajduje się w odbudowie. Dzięki sieci kolejek wąskotorowych będzie można bez trudności dostarczać do cukrowni z majątków buraki cukrowe.

Z Gdyni i o Gdyni

IMPORT ŚLEDZI W ZAMIAN ZA DORSZE

Gdynia. Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Dalmor" jest obecnie w trakcie wykonywania umów eksportowo-importowych z Belgią i Anglią. Z Anglii importować mamy 20 tys. beczek śledzi solonych szkockich i 100 000 puszek matiasów, z Belgii zaś 15 tys. beczek śledzi solonych z połowów 1946/47. Spłata należności za import w obu wypadkach odbywa się w drodze eksportu dorsza, łowionego przez własne trawlery i sprzedawanego po znacznie dogodniejszych niż w kraju cenach.

SZWEDZKKA POMOC DLA POLSKI

Gdynia. Do Gdyni przybył frachtowiec „Sonderjylland" z ładunkiem 256 ton drobnicy pochodzącej z Nowego Jorku i Kopenhagi a zakupionej przez misję Szwedzkiej Pomocy Europie. Dary będą rozdzielone przez P. C. K. Są to koce, swetry, buty, odzież, bielizna, zabawki, części samochodowe, urządzenia szpitalne itd. Statek przywiózł nawet szaty liturgiczne (których obecnie w Polsce brak) — odbiorcą ich jest X. Kardynał Sapieha.

WEŁNA, BAWEŁNA I NIEDŹWIADEK

Gdynia. Na statku „Borysław" przybył do Gdyni transport 1 287 ton wełny i bawełny oraz jako jedyny pasażer.... mały niedźwiadek dla jednego z naszych ogrodów zoologicznych.

„Borysław" przybył do Gdyni po 3-miesięcznej podróży, w czasie której objechał porty duńskie, Zatoki Meksykańskiej, angielskie i szwedzkie. Statek przybył bezpośrednio z portu Svenborg.

LINIE REGULARNE W NASZYCH PORTACH

Gdynia. Gdynia połączona jest obecnie szeregiem linii regularnych z ważniejszymi portami świata, przy czym są one obsługiwane zarówno przez statki polskie jak i obcych towarzystw okrętowych. W okresie od marca do maja br. Linie Żeglugowe GAL zwiększają częstotliwość kursów i przewidują następujące połączenia: na linii Gdynia—Sztockholm kursować będzie m/s „Tessy", połączenie z Goeteborgiem utrzymuje parowiec „Nysa". (Okrężną linię Gdynia—Szczecin—Kopenhaga—Malmoe—Goeteborg—Oslo co 23 dni obiegać będzie m/s „Oksywie". Co trzy tygodnie (od 4. III.) do Rotterdamu i Antwerpii zabiera ładunki s/s „Śląsk". Na linii Gdynia—Londyn utrzymuje połączenie s/s „Lech" lub jakiś statek zastępczy. Najwięcej statków kursuje do portów Ameryki Południowej (Buenos Aires, Santos). Z Gdyni odejdą w marcu i kwietniu: m/s „Gen. Walter", s/s „Pułaski", „Kościuszko" i „Narwik".

Na Dolnym Śląsku

Pod nazwą „100 dni miasta Wrocławia" organizuje stolica Dolnego Śląska wielką wystawę Ziem Odzyskanych, otwarcie której nastąpi w dniu 1 lipca br. a zamknięcie z końcem września br. Na prace związane z przygotowaniem wystawy, otrzymało miasto kredyt w wysokości 113 milionów złotych. Na prace inwestycyjne przewidziana jest kwota 25 milionów zł.

Zarząd Miasta powołał Miejskie Biuro Wystawowe, którego pracami kieruje ob. Mirosław Chyżyński. Biuro dzieli się na sekcje: administracyjną, kwaterunkową, aprowizacyjną, aktywizacji i estetyki miasta oraz imprez sportowych. Organizatorzy spodziewają się, że wystawę w ciągu trzech miesięcy zwiedzi około miliona osób.

Wystawa składać się będzie z trzech zasadniczych części: pierwsza to część społeczno-polityczna, druga przemysłowa i trzecia obejmująca specjalnie miasto Wrocław. Część pierwsza obejmuje 8 następujących zagadnień: zagadnienia zniszczeń, ludnościowe, żeglugi, handlu i portów, wyżywienia i rolnictwa, demograficzne człowieka Ziem Odzyskanych, dochodu społecznego, komunikacji i Odry oraz historyczne. Druga część wystawy obejmuje lekki przemysł przetwórczy, spożywczy, metalowo-galanteryjny, dział spółdzielczości, rzemiosła i handlu oraz dział imprezowy. Dział trzeci, dział najbardziej istotny dla Wrocławia obejmuje specjalnie miasto, będzie to tak zwane „stoisko miasta".

Nowa Sól, miasto liczące ponad 18 tysięcy mieszkańców jest ważnym ośrodkiem przemysłowym na terenie Dolnego Śląska. Również pod względem życia sportowego rozwija nie małą rolę. Istniejące dotąd KS Odra i KS Len złączyły się w jedną organizację sportową pod nazwą Włókienniczy Klub Sportowy Odra. Klub liczy około 200 członków i ma następujące sekcje sportowe: piłki nożnej, bokserską, wioślarską, gier sportowych, lekkoatletyczną, tenisa stołowego i szachową. Działalność swoją rozwija „Odra" od 1945 r. i w piłce nożnej należy do klasy „A" okręgu wrocławskiego. W boksie na uwagę zasługują zwycięskie wyniki z klubami: „Zapłonem", ZZ Piast — Legnica, „Odra" z Wrocławia z „Burzą" i in. W najbliższych dniach przeciwnikiem „Odry" będzie silny zespół ZZK — Poznań. Z pięściarzy „Odry" na wyróżnienie zasługują wybijający się zawodnicy: Gintrowski, Wiatrowski, Marciniak i Bacela, ostatni, wygrywający przeważnie przez k. o. „Odra" otrzyma również w najbliższym czasie przystań wioślarską, którą na razie zajmuje wojsko. Na czele klubu stoi nacz. dyr. Pollosek, jako wiceprezes dyr. Bron. Sperling, Tadeusz Muślewski, Kowalczyk Maksymilian, jako sekretarz i współzałożyciel klubu i in.

Wielką zdobyczą dla Milicza jest otwarcie nowego szpitala powiatowego, dysponującego na razie 22 łóżkami dla chorych, salą operacyjną i porodową. Szpital wyposażony jest w nowoczesny aparat Roentgena i diatermę krótkofalową.

Pod względem przestrzeni jest Wrocław największym miastem w Polsce. Miasto posiada obecnie 14 linii tramwajowych o łącznej trasie 107 kilometrów, 86 zakładów przemysłowych, 2 467 placówek rzemieślniczych i 2 420 handlowych. Młodzieży szkół wyższych liczy Wrocław 10 500, do szkół średnich i zawodowych uczęszcza 11 200 młodzieży oraz do szkół powszechnych prawie 16 tys. młodzieży.

W Legnicy w Szkole Przysposobienia Przemysłowego kształci się ponad 300 dziewcząt. Oprócz przedmiotów specjalnych wykładane są nauki ogólnokształcące.

Stolica Dolnego Śląska — Wrocław potrzebuje 285 mil. zł na wyremontowanie 455 budynków o 4 230 izbach. Wyremontowanie tych mieszkań umożliwiłoby na osiedlenie się do 2 000 rodzin. Ponadto przewiduje się odbudowę Hali Targowej kosztem 20 milionów zł oraz kosztem 10 milionów zł odbudowę Stadionu Sportowego.

Na terenie okręgu dolnośląskiego istnieje: 343 przedszkoli z 471 wychowawcami, 1 639 szkół podstawowych z 5 388 nauczycielami, 28 szkół zawodowych z 296 nauczycielami oraz 23 szkoły ogólnokształcące z 442 wykładowcami.

Prace na cywilnym lotnisku „Mała Gondawa" prowadzone są w przyspieszonym tempie. Przypuszczalnie jeszcze w ciągu lipca br. port zdolny będzie do przyjmowania samolotów komunikacyjnych.

Pierwsza szkoła polska po wojnie została otwarta dla Dolnego Śląska w dniu 20 kwietnia 1945 roku we wsi Pawłowice w powiecie trzebnickim kiedy jeszcze toczyły się zacięte walki.

HUMOR I SATYRA

WE FRANCJI, W OKRESIE ŚCIĄGANIA PRZEZ BANK NARODOWY 5000 BANKNOTÓW

„Masz te 10 000 franków, które swego czasu mi pożyczyłeś!"

„Jeżeli pani to nie zrobi różnicy, prosiłbym raczej o 10 frankówki".

„ZDENAZYFIKOWANY"

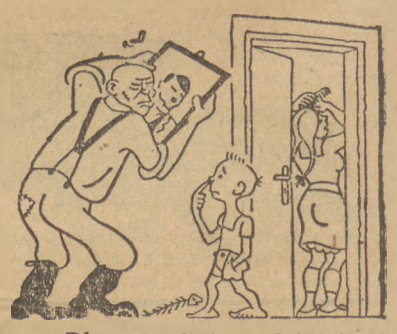

— Dlaczego, Vater, zdejmujesz ze ściany portret Führera?

— Widzisz, mein Sohn, teraz tu powiesimy portret Marshalla.

DZIAŁANIE PSYCHOLOGICZNE

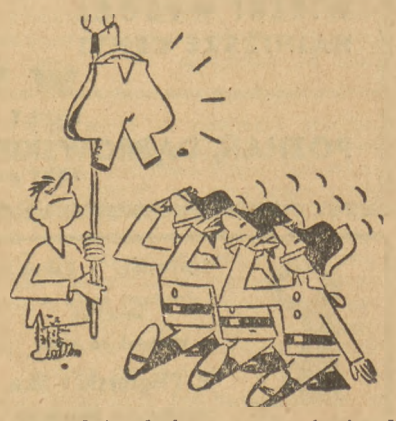

Spodnie, które przypominają dobre czasy i zmuszają do respektu.

(W Hamburgu oficerowie Straży Pożarnej obowiązkowo muszą nosić bryczesy wojskowe „z powodu ich psychologicznego działania" (Doniesienie „Weser Kurier")

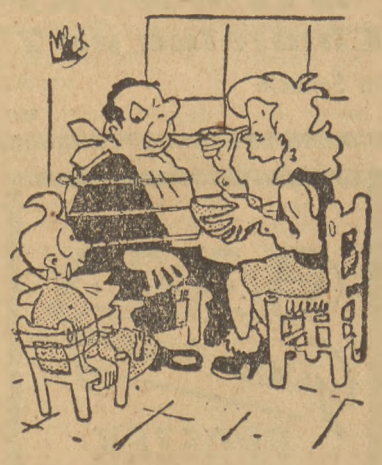

Jeżeli nie zjesz kaszki, to dam tatusiowi do zjedzenia.

„POMOC" U. S. A.

(„Szpilki")

Jeszcze parę pokłonów, a kasjer otworzy okienko. Za otrzymane dolary będzie można kupić od angloamerykańskich kapitalistów nowe armaty, samoloty.

(W ogonku stoją: zdrajca ludu greckiego premier Tsaldaris, przedstawiciel rządu tureckiego, kat Hiszpanii gen. Franco, „socjalista" niemiecki Schuhmacher i „wielki człowiek", pachołek imperializmu amerykańskiego we Francji gen. de Gaulle).

Materace
poduszkowe, wyściółkę lniana, włókno i pakuły lniane,
poleca
Mechaniczna Przeróbka Lnu
Fabryka Materaców
J. DEMBIŃSKI 889
GOSTYŃ, SZEROKA NR 1
Telefon nr 73 Telefon nr 73

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodwane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu K-49494